

Christus Medicus

Każdy absolwent uczelni medycznej, odbierając dyplom lekarza, po latach zdobywania rozległej i niezbędnej wiedzy, wyraża wdzięczność swym mistrzom: „Przyjmuję z szacunkiem i wdzięcznością dla moich Mistrzów nadany mi tytuł lekarza i w pełni świadomy związanych z nim obowiązków przyrzekam: obowiązki te sumiennie spełniać; służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu (...)”¹. Czy Jezus Chrystus, nazywany od wieków *Christus Medicus* – Chrystus Lekarz, zaliczany jest do grona współczesnych mistrzów lekarskiego zawodu? Czy dla lekarza XXI wieku Jezus jest Mistrzem Leczenia? Czy jesteśmy jemu wdzięczni? Czy z szacunkiem zwracamy się o pomoc do Chrystusa Lekarza w sprawie naszych pacjentów i uczymy ich, że mogą się konsultować z Boskim Mistrzem? Kim osobiście dla każdego z nas jest Chrystus od starożytności postrzegany jako lekarz? Jego obecność i lecznicza działalność stały się twórczą inspiracją dla wielu osób i przyczyniły do powstania wielu dzieł na całym świecie.

W rzymskich katakumbach św. Piotra i Marcelina², na fresku z IV wieku, utrwalono moment spotkania Jezusa z cierpiącą kobietą – krwawiącą od dwunastu lat, której nikt ze współczesnych jej lekarzy nie potrafił pomóc. Święty Marek w Ewangelii opisuje to wydarzenie, podczas którego przewlekle chorująca dotknęła z wiarą płaszcz Jezusa i „zaraz też ustał jej krwotok i poczuła w [swym] ciele, że jest uleczona z dolegliwości. A Jezus natychmiast uświadomił sobie, że moc wyszła od Niego”³.

Inne, spośród licznych uzdrowień Boskiego Lekarza, ukazuje obraz Ilji Riepina⁴ z 1871 r. Malarz uchwycił moment wskrzeszenia córki Jaira, przełożonego synagogi, który poprosił Jezusa o pomoc dla umierającej 12 letniej jedynaczki: „moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła”⁵. Jair wierzył w moc Chrystusa i doczekał się nie tylko uzdrowienia, ale i zmartwychwstania dziewczynki, która zmarła zanim Jezus do niej przyszedł. Biblia obfituje w opisy znoszenia pacjentów do Mistrza: „przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami”⁶. Zarówno somatycznymi, jak i psychicznymi. Przychodzący mieli pewność, że Jezus pomoże, uzdrowi, znajdzie właściwe rozwiązanie w cierpieniu. Ojcowie Kościoła⁷ w swych pismach podkreślali, że Jezus przyszedł uzdrowić całego człowieka, dlatego

1 Pierwsze zdania Przyrzeczenia Lekarskiego, wypowiedane w chwili uroczystego wręczania dyplomu lekarza, Kodeks Etyki Lekarskiej, z 2.01.2004 r., tekst jednolity i zmiany uchwalone 20.09.2003 r. przez Nadzwyczajny VII Krajowy Zjazd Lekarzy.

2 Katakumby świętych męczenników chrześcijańskich Marcelina i Piotra, którzy ponieśli śmierć przez ścięcie ok. 299 r., znajdują się w Rzymie przy Via Latina. Zajmują trzy hektary oraz cztery i pół kilometra podziemnych galerii na trzech poziomach. Zawierają malowidła naścienne pogańskie i chrześcijańskie (ze starego i nowego testamentu). Odkryto w nich kilka masowych grobów z I i III w. n.e.

3 Mk 5,29-30.

4 Ilja Jefimowicz Riepin (1844–1930) – rosyjski i ukraiński malarz, wybitny przedstawiciel realizmu w malarstwie rosyjskim w drugiej połowie XIX w. W 1871 r. artysta ukończył Carską Akademię Sztuk Pięknych w Petersburgu ze złotym medalem za swój pierwszy wielkoformatowy obraz – pracę konkursową na temat zaczerpnięty z Nowego Testamentu – *Wskrzeszenie córki Jaira*, za który otrzymał także zagraniczne stypendium. Przebywał we Włoszech i Francji. Był profesorem a potem rektorem petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Riepin był ceniony za mistrzowski realizm formy, rysunku i swobodnej faktury oraz wyczucie barw i światła. Malował różnorodne ujęcia przeciętnych ludzi, przyrody, portrety, sceny historyczne i ludowe procesje. Uważał, że: „Najważniejsza jest istota dzieła. Oblicze, dusza człowieka, dramat życia, wrażenia odniesione z obserwacji przyrody, sens jej istnienia, duch historii – takie są, jak mi się wydaje, prawdziwe tematy sztuki. Farby są naszą bronią” (Z listu Ilji Riepina do Iwana Kramskiego z 31.03.1874 r.)

5 Mk 5,23.

6 Mk 1,32–33.

nazywali go: „Lekarzem duszy i ciała”⁸. Jeden z nich, św. Augustyn, przyrównuje Jezusa-Zbawiciela do lekarza i jednocześnie lekarstwa, a całe realizowane przez niego dzieło zbawcze do procesu leczenia⁹. Święty Jan Paweł II w *Ewangelii Życia* rozważał misję Chrystusa, który „jako «lekarz ciała i ducha», Jezus został posłany przez Ojca, aby głosił dobrą nowinę ubogim i opatrywał rany serc złamanych”¹⁰.

Wiemy zatem z licznych udokumentowanych faktów historycznych, dzieł sztuki i opisów, że Chrystus Lekarz, który „przywraca wzrok ociemniałym”¹¹, wskrzesza zmarłych¹², wypełnił swoją misję służbą dla chorych na ciele i duszy, bo jak sam mówił: „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci którzy się źle mają”¹³. To dla nas – lekarzy – fakt nobilitujący nasz zawód, powód do radości i wielkiej dumy, ale także przynaglenie do głębszej refleksji nad codzienną pracą lekarską i naszym powołaniem. Wiemy, że *Christus Medicus* „dlatego, że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich”¹⁴. Jezus sam posłany przez Boskiego Lekarza¹⁵ także nas posyła, zapewniając, że zostaliśmy przez niego obdarowani:

„Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! Nie zdobywajcie złota ani srebra, ani miedzi do swych trzosów”¹⁶.

A my najczęściej po uzyskaniu dyplomu i prawa wykonywania zawodu, z entuzjazmem rzucamy się w wir pracy dla chorych, wypełnieni wiedzą zdobytą na uniwersytecie medycznym i zachwytem dla coraz większych możliwości współczesnej medycyny, odkryć naukowych, wyników badań klinicznych, a także przekazanych obserwacji przez doświadczonych kolegów traktowanych jak mistrzowie zawodu. Na fali sukcesów ulegamy powszechnej pokusie samowystarczalności i szybkiej kariery oraz jakże często zdobywania majątku. Pragniemy być raczej mistrzami w oczach innych niż słuchaczami i uczniami Mistrza sprzed ponad dwóch tysięcy lat.

Czy są współcześni lekarze, którzy wierzą, że *Christus Medicus* nadal leczy? Czy współpracują z Nim na co dzień dla dobra pacjentów?

Tak.

*

8 Zob. J.-C. Larchet, *The Theology of Illness*, trans. J. Breck, M. Breck, New Jork 2002 (pierwotnie wydane we Francji 1991), s. 81–83 – publikacja ukazująca, że ostateczne rozwiązanie tajemnicy choroby i cierpienia zapewnia uzdrawiający dotyk samego Chrystusa, lekarza naszych dusz i ciał.

9 Grzegorz M. Baran, *Chrystus lekarzem i lekarstwem z nieba, w świetle homilii św. Augustyna do Ewangelii i pierwszego listu Jana Apostoła*, „Vox Patrum” 2010, R. 30, t. 55.

10 Por. Łk 4,18; Iz 61; 1 *Evangelium Vitae*, 47.

11 Psalm 146.

12 Wskrzeszenie Łazarza (J 11,1–44), brata Marii i Marty, na ich prośbę. Jezus nadał sens cierpieniu: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą”. Ten cud ujawnia wiarę ludzi w nieograniczoną moc uzdrawiania śmiertelnie chorych przez Jezusa: „Panie gdybyś tu był, mój brat by nie umarł” (J 11,21).

13 Mk 2,17.

14 Świadek św. Piotra o Jezusie w *Dziejach Apostolskich* – Dz. 10, 38.

15 Wobec plag egipskich Bóg mówił: „Ja, Pan, chcę być twym lekarzem” (Wj 26). Bóg przedstawia się jako lekarz (hebr. *róphe*, dosł. „uzdrowiciel”) i nie mówi: „Ja, Pan, jestem twym lekarzem”, ale: „Ja, Pan, chcę być twym lekarzem”. Jezus powiedział (w Ewangelii św. Jana – J 16,15): „Wszystko, co ma Ojciec, jest moje” oraz „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30) – to uzasadnia przypisanie Boskich cech Chrystusowi.

16 Mt 10,8.

Nie mniej czytelne dzieło niż rzymskie freski czy realistyczny obraz uczynił ze swego życia **profesor Józef Moscati (1880–1927)**¹⁷ z Uniwersytetu Neapolitańskiego. Po błyskawicznej karierze zawodowej stał się mistrzem dla wielu osób. Wspaniały diagnosta rozchwytywany w zakresie konsultacji we Włoszech i za granicą, autor licznych publikacji naukowych, ordynator Oddziału Nieuleczalnie Chorych, wykładowca medycyny i pionier leczenia cukrzycy na terenie Neapolu z użyciem świeżo odkrytej wtedy insuliny. Lekarz i naukowiec, który reprezentował Włochy na Międzynarodowym Kongresie Fizjologii w Edynburgu, miał ogromną wiedzę, ale sam starał się o nieustanny kontakt ze swoim Mistrzem.

Stałą wewnętrzną relację prof. Moscatiego z Chrystusem ujawnia historia choroby Enrico Caruso (1873–1921), znanego w Polsce z występu w Operze Warszawskiej w 1901 roku. Słynny „król tenorów” pierwszych dwóch dekad XX wieku po powrocie do Neapolu zwrócił się do Moscatiego po pomoc, po przebytym w grudniu 1920 roku krwotoku, którego doznał w trakcie koncertu w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Okazało się, że śpiewak był diagnozowany w najlepszych klinikach Ameryki i Rzymu, ale nikt nie potrafił rozpoznać jego choroby. Diagnozę usłyszał dopiero na progu śmierci od Moscatiego, który słusznie podejrzewał ropień podpowięziowy wątroby. Nie mógł jednak uratować chorego, który obdarzony pięknym głosem śpiewał od dzieciństwa w kościołach. Było za późno, by trafne rozpoznanie ocaliło życie bogatemu tenorowi. Moscati pełen żalu, udzielając pomocy Enrico Caruso: „Nie zawahał się wspomnieć artyście, że konsultował się u wszystkich lekarzy, lecz nie u Jezusa Chrystusa”¹⁸. Profesor uznał, że właśnie tej konsultacji zabrakło w diagnostyce chorego.

Czy dla współczesnego lekarza realny jest stały kontakt z Boskim Lekarzem w pracy, w natłoku obowiązków w szpitalu? Profesor Moscati nie dysponował nadmiarem czasu. Żalił się przyjacielowi:

„Żeby coś napisać, muszę to robić w nocy. Nie mam nawet czasu, aby przyglądać włosy. Szpital, laboratorium, wykłady, zajęcia z semiotyki, ćwiczenia w klinice, wrzawa ciężko chorych, całkowicie mnie pochłaniają i uniemożliwiają inne sprawy”. (styczeń 1919 r.)

Brak czasu nie był dla doktora przeszkodą dla modlitwy. Wydaje się, że nam przeszkadza nie tylko brak czasu, ale także brak pamięci. Krzyż na ścianie gabinetu – niby przypomina o Boskiej

17 **Święty Józef Moscati** (25.07.1880 Benevento – 12.04.1927 Neapol), włoski lekarz, naukowiec, docent uniwersytetu w dziedzinie chemii i fizjologii człowieka. W 1903 r. wygrał konkurs na starszego asystenta Szpitala Zjednoczenia w Neapolu. Od 1904 r. pracował w szpitalu Santa Maria del Popolo dla nieuleczalnie chorych. Najuboższych leczył za darmo. W czasie erupcji Wezuwiusza 1906 r. z narażeniem życia ewakuował wszystkich pacjentów szpitala w Torre del Greco, tuż przed zawaleniem się budynku. W 1908 r. został asystentem w Instytucie Kliniki Fizjologii. W czasie epidemii cholery w Neapolu (1911) opracował metody jej powstrzymania. W tym samym roku wygrał konkurs na zastępcę ordynatora w Szpitalu Zjednoczenia, został członkiem senatu Akademii Medycznej i obronił doktorat z chemii fizjologicznej. Po śmierci matki w 1914 r. na cukrzycę stał się w Neapolu pionierem leczenia insuliną tej choroby. Prowadził działalność naukową, praktykę lekarską i odpowiadał za Instytut Anatomii. W czasie I wojny światowej pracował w szpitalu (przejętym przez wojsko), lecząc około trzy tysiące żołnierzy. W 1919 r. został ordynatorem III Sali Nieuleczalnie Chorych, a w 1922 r. otrzymał tytuł docenta nauk ogólnoklinicznych. Wykładał chemię fizjologiczną na neapolitańskim uniwersytecie. Z tej dziedziny wydał 32 prace. Redagował pismo „Riforma Medica”, w którym publikował najnowsze osiągnięcia z dziedziny medycyny. Zostawił także osobisty dziennik duchowy, który pozwala wejść w jego życie wewnętrzne. Brał czynny udział w międzynarodowych kongresach lekarskich – w Budapeszcie (1911) i w Edynburgu (1923). Profesor Moscati zmarł 12.04.1927 r. Tego dnia rano był jak co dzień u komunii na mszy świętej, później pracował w szpitalu. W domu zjadł obiad, przyjął pacjentów. Po południu źle się poczuł i zmarł w fotelu w swoim gabinecie. Józefa Moscatiego kanonizował Jan Paweł II 25.10.1987 r. Cudem kanonizacyjnym był przypadek robotnika, Giuseppe Montefusco, umierającego na białaczkę. Jego matce przyśnił się lekarz, w którego twarzy rozpoznała w kościele Gesù Nuovo błogosławionego Moscatiego. Modliła się za wstawiennictwem doktora a jej syn odzyskał w pełni zdrowie i wrócił do pracy.

18 Według: *Idąc za przykładem świętych lekarzy*, opr. G. Rybak, cz. 1, Warszawa 2013.

Obecności¹⁹, założony medalik na piersi podobnie. Wielokrotnie czytane Ewangelie obfitują w uzdrowienia, których dokonał Jezus. Mimo to notorycznie zapominamy o obecności Chrystusa Lekarza. Natomiast Józef Moscati pamiętał, ponieważ to pacjent, którego badał, przypominał mu Jedynego Leczącego. Dla niego: „Chorzy są obrazem Jezusa Chrystusa” – jak zapisał Moscati w swoim duchowym dzienniku²⁰. Profesor uczył też swoich studentów tego, co odkrył przez lata pracy w szpitalu, że choroba może pomóc człowiekowi, może być czasem łaski spotkania leczonego z Leczącym Bogiem²¹:

„Wielu nieszczęśliwych przestępców i grzeszników trafia do szpitali z woli miłosiernego Boga, który pragnie ich ocalenia”. Był tak przekonany, że *Christus Medicus* chce uzdrowić całego chorego korzystając z lekarskich umiejętności, że uczył personel oddziału:

„Powołaniem siostr, lekarzy, pielęgniarzy i całego personelu szpitala jest współpraca z tym Nieskończonym Miłosierdziem, pomagając, wybacząc, poświęcając się. Jakże my, lekarze jesteśmy szczęśliwi, jeśli zdajemy sobie sprawę, że poza ciałem mamy do czynienia z duszą nieśmiertelną, którą Ewangelia nakazuje nam miłować, jak siebie samego”.

Moscati nie opierał się wyłącznie na swojej rozległej wiedzy i doświadczeniu. Diagnostował, badał, przepisywał recepty, na pewno swoje „obowiązki sumiennie spełniał, by służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu”²², ale przede wszystkim dbał o to, aby Chrystus Lekarz miał szansę dotknąć jego pacjentów.

„Chorzy wiedzieli, że aby być leczonym przez Moscatiego, trzeba było uczęszczać do sakramentów. Moscati wszystkich chorych pytał, czy są w stanie łaski Bożej, czy uczęszczają do sakramentów, czy są w zgodzie z własnym sumieniem?”²³.

Namawiał ich by poddali się wpierw terapii Chrystusa Lekarza poprzez przystąpienie do sakramentów.

Czyż nie jest wielokrotnie tak, że dopóki potrafimy leczyć i widzimy efekty wdrożenia u pacjenta terapii zgodnej z naszą wiedzą i osiągnięciami medycyny, chętnie pozostajemy na powierzchni zachwyty i radości oglądania sukcesu, który z ludzkiej skłonności przypisujemy wyłącznie sobie? Nie potrzebujemy Chrystusa Lekarza, bo sukcesy mile łechczą naszą próżność, ujawniając pychę dobrego mniemania o sobie i skutecznie zagłuszają słowa Jedynego Leczącego: „beze mnie nic uczynić nie możecie”²⁴. Profesor Moscati natomiast przed zaleceniami czysto lekarskimi najpierw polecał pacjentom: „niech się pan wypowiedzi”, „proszę poddać się działaniu łaski Boga”, „powierzcie się Panu”, „pomyślcie o duszy nieśmiertelnej”, „Bóg jest Panem życia i śmierci”. Chcąc zapewnić Najlepszemu Lekarzowi szybkie „dojście” i uratowanie pacjenta, dawał te rady zwłaszcza najciężej chorym, których życie było zagrożone. Liczył na bezpośrednią pomoc Najwyższego. Okazywało się, że wielu pacjentów było posłusznych tym „nie medycznym” zaleceniom lekarza i chętnie poddawało się kuracji wskazanego im Boskiego Lekarza. Zdumiewające, w jak bliskiej relacji na co dzień musiał być Moscati ze swoim Mistrzem, skoro miał

¹⁹ Mt 28.20: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

²⁰ B. Immediata, *Św. Józef Moscati. Historia świętego lekarza*, przeł. G. Rogowska, Kraków 2018.

²¹ Określenie z dziennika duchowego Józefa Moscatiego.

²² Por. Przysięga Lekarska.

²³ Por. *Idąc za przykładem świętych lekarzy*, oprac. G. Rybak, cz. 1, Warszawa 2018, s. 98–99.

²⁴ Ewangelia św. Jana – J 15,5b.

odwagę wyjaśniać choremu przyczynę niepowodzenia miesięcznej kuracji w taki sposób: „Dlatego, że nie był pan u spowiedzi, nie wyzdrowieje pan. Bóg w taki sposób panu o tym przypomina”²⁵.

Przyglądając się życiu doktora Moscatiego, myślę, że w ramach ustawicznego doskonalenia lekarskiego zawodu warto uczyć się nieustannego konsultowania się z Chrystusem Lekarzem. Taką możliwość ma nawet najbardziej zapracowany lekarz. Przykładem dla nas jest przecież światowej sławy niezwykle zajęty obowiązkami Moscati – z dużym dorobkiem naukowym i prestiżem zawodowym, znakomity diagnosta będący pod ciągłym nawalem stresującej pracy, rozrywany przez liczne zajęcia w tym spotkania ze studentami. Możemy uczyć się od kolegi lekarza, który to zrealizował, mimo że, jak mówili jego przyjaciele, spalał się w „codziennym trudzie, przez wszystkie godziny, bez umiaru, bez odpoczynku”²⁶.

Nadzieję budzi fakt, że zarówno relacje z Chrystusem Lekarzem, jak i sukces zawodowy czy wypełnianie licznych obowiązków osiągnął, nie bazując wyłącznie na własnych siłach. Gdy ktoś pytał Moscatiego, jak jest w stanie to wszystko wytrzymać, odpowiadał w prosty sposób: „Kto przyjmuje Komunię Świętą każdego ranka, ma ze sobą ładunek energii, który nie ulega wyczerpaniu”²⁷. Eucharystyczne zjednoczenie z Chrystusem Lekarzem wyjaśnia tajemnicę nieprawdopodobnie aktywnego życia profesora, obfitującego w skuteczną pomoc pacjentom. Ponieważ sam podczas codziennej mszy świętej doznawał kuracji wzmacniającej od swojego Mistrza i jego pomocy w leczeniu chorych, w sposób naturalny polecał ją innym. Licznych sukcesów terapeutycznych nie przypisywał sobie, bo odczytywał to jako działanie Boga.

Harmonijnie łączył wiedzę lekarza profesjonalisty z duchowym korzystaniem z terapeutycznego działania modlitwy. Jako lekarz wykonywał perfekcyjnie swoje obowiązki i sprzeciwiał się myśleniu, że wystarczy się tylko modlić. Siostrę zakonną z oddziału, która chciała oddalić się na modlitwę w czasie godzin pracy, upominał: „Siostró! Bogu służy się, pracując”²⁸. Pacjentkę przekonaną, że to modlitwa przywróci jej zdrowie, a nie zalecane leki, przestrzegał: „Dla pani duszy ważniejsze jest wykonanie jednego zastrzyku leczącego chorobę niż odmawianie wielu modlitw”²⁹. Zwalczał w ten sposób najgorszą chorobę duszy, jaką jest pycha i nadmierna pewność swoich racji.

Co nam, współczesnym lekarzom przeszkadza w korzystaniu z nieograniczonych możliwości leczniczych Boskiego Lekarza? Czy nawykowe samouwielbienie osiągniętym sukcesem w terapii? Czy brak wiary w jego obecność przy nas, naszych pacjentach i naszych problemach? Czy zawężenie naszej terapii wyłącznie do problemów ciała pacjenta?

Kiedy przyglądam się, jaką skuteczność terapeutyczną osiągnął prof. Moscati, współpracując nieustannie z Chrystusem Lekarzem, łatwiej mi zrozumieć słowa Jezusa: „Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni”³⁰. Ale w jaki sposób i o co

25 Bardzo biblijna przestroga. Starotestamentalny król Asa, opisany w Biblii w Księdze Kronik, chorował i zmarł, bo liczył tylko na lekarza: „W trzydziestym dziewiątym roku swego panowania rozchorował się Asa na nogi i cierpiał bardzo, jednakże nawet w swej chorobie szukał nie Pana, lecz lekarzy” (2 Krn 16,12).

²⁶ Por. *Idąc za przykładem świętych lekarzy...*, cz. 1, s. 102.

²⁷ Tamże, s. 102.

²⁸ Tamże, s. 101.

²⁹ Tamże, s. 101.

30 J 15.7.

może prosić lekarz? Papież Jan Paweł II, który dzięki starszemu bratu – doktorowi Edmundowi³¹ – i kontaktom z wieloma lekarzami włoskich i polskich szpitali znakomicie poznał realne problemy medycyny, z troski o naszą pracę i dobro chorych zaproponował nam *Modlitwę Lekarza*³², ucząc nas, jak możemy wołać do naszego Mistrza:

„Panie Jezu, Boski Lekarzu, który w swoim ziemskim życiu okazywałeś szczególną troskę tym, którzy cierpią, i powierzyłeś swoim uczniom posługę uzdrawiania, uczyn nas gotowymi do łagodzenia cierpień naszych braci, spraw, by każdy z nas był świadomy tej, powierzonej mu wielkiej misji i w swej codziennej służbie starał się być zawsze narzędziem Twojej Miłosiernej Miłości. Oświeć nasze umysły, prowadź dłonie, spraw, by nasze serca były pełne troski i współczucia. W każdym chorym pozwól nam rozpoznać Twoje Boskie Oblicze”.

Który lekarz z tytułami i dorobkiem naukowym takim, jak prof. Józef Moscati, myśli dziś o sobie jak o „narzędziu Miłosiernej Miłości Boga”? Kto z pokorą uznaje, że Jedynym Leczącym jest *Christus Medicus*, który powierzył nam posługę uzdrawiania i prowadzi nasze dłonie? Kto rozmawia z Nim, jak uczeń z Mistrzem, dziękuje za oświecenie umysłu i prosi o serce pełne troski i współczucia w leczeniu chorych?

Święty Jan Paweł II wyjaśnia, że to zadanie nie tylko dla wybranych, ale dla każdego lekarza, bo wszyscy zostaliśmy posłani:

„On sam, rozsyłając w świat swoich uczniów, powierza im misję, w której głoszenie Ewangelii łączy się z uzdrawianiem chorych: Idźcie i głoscie: «Bliskie już jest królestwo niebieskie». Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy”³³.

Święty Józef Moscati dał się posłać i uczył swoich studentów i młodych lekarzy tego posłannictwa do leczenia ciała i duszy pacjenta:

„Pamiętajcie, że powinniście zajmować się nie tylko ciałami, ale również chorymi duszami, które do was się zgłaszają. Jakże wiele bólu w sposób łatwy możecie uśmierzyć poprzez radę odnoszącą się do duszy, zamiast zimnej recepty przesłanej farmaceucie”³⁴. (1923)

Dzieło życia lekarza Józefa Moscatiego potwierdza realną i skuteczną obecność Chrystusa Lekarza w codziennej pracy lekarskiej. Profesor na co dzień w szpitalu, w posłudze dla chorych dostrzegał uzdrawiającą moc Boskiego Mistrza nie dlatego, że był święty. Właśnie dzięki temu, że w każdej chwili

31 **Edmund Antoni Wojtyła** (ur. 27.08.1906 Kraków – zm. 4.12.1932 w Bielsku) – starszy o 14 lat brat Karola Wojtyły, spędził z nim dzieciństwo w Wadowicach. Był jego mentorem i opiekunem, towarzyszem zabaw i wędrówek górskich. Studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie zdobył tytuł doktora. Po kilku miesiącach pracy w Klinice Dziecięcej w Krakowie został zastępcą ordynatora Szpitala Miejskiego w Bielsku, pracował na oddziale zakaźnym. W listopadzie 1932 r. po spędzeniu nocy przy łóżku ciężko chorej pacjentki, którą ratował, zaraził się toksyczną płonicą (szkarlatyną). Zmarł po kilku dniach ciężkiej choroby w 26. roku życia. Papież Jan Paweł II do końca pontyfikatu trzymał stetoskop brata na biurku.

32 *Modlitwa Lekarza* napisana w 2000 r. na XX Kongres Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Lekarzy Katolickich FIAMC w Rzymie. Cały tekst: <http://kslpmazowsze.pl/2020/04/204-2020-modlitwa-lekarza-przypomnienie-w-15-rocznice-smierci-sw-jana-pawla-ii/>

33 Encyklika Jana Pawła II – *Evangelium Vitae*, 47 Rzym, 25.03.1995. Por. Mt 10,7–8; Mk 6,13–18.

34 *Idąc za przykładem świętych lekarzy...*, cz. 1, s. 94–95.

podejmował współpracę z Boskim Lekarzem w leczeniu, to świętym został. Taka współpraca całkowicie zmienia życie, przemienia człowieka i promieniuje na wszystkich, z którymi się on spotyka.

*

Lekarz nie musi być wierzący, aby doświadczyć realnego działania Chrystusa Lekarza. Każdy rzetelnie obserwujący i poszukujący prawdy znajdzie ją, bo nie jest zarezerwowana tylko dla świętych.

Alexis Carrel (1873–1944)³⁵, wybitny francuski chirurg, agnostyk i naukowiec pracujący na Uniwersytecie w Lyonie, uważał, że „cudowne” uzdrowienia są spowodowane przez autosugestię. Carrel, który zdobył międzynarodową sławę, rozwiązując problem medyczny zespolenia pękniętych naczyń krwionośnych, wierzył wyłącznie w leczniczą potęgę nauk medycznych. Po lekturze opisanych przypadków wyleczeń opublikowanych przez paryskiego lekarza Gustave’a Boissarie (1836–1917)³⁶, kierującego Biurem Medycznego w Lourdes³⁷, Carrel uznał, że zasługują one na naukowe zbadanie. Chciał wyjaśnić, czy są jakieś naturalne czynniki, które mogą mieć wpływ na niewytłumaczalne naukowo uzdrowienia. Zgodził się jako lekarz towarzyszyć pielgrzymce 300 chorych jadących pociągiem z Lyonu do Lourdes w maju 1902 r. W drodze opiekował się 21-letnią ciężko chorą Marie Bailly³⁸, w schyłkowym

35 **Alexis Carrell** (ur. 28.06.1873 w Sainte-Foy-lès-Lyon – zm. 5.XI.1944 w Paryżu) – francuski specjalista chirurgii, biolog, pisarz. W 1901 r. ukończył specjalistyczne studia na uniwersytetach w Dijon i Lyonie, otrzymał tytuł doktora medycyny i zaczął wykładać anatomię, publikować artykuły, wygłaszać odczyty i prowadzić badania nad opracowaniem nowej metody operowania. W 1902 r. był świadkiem uzdrowienia w Lourdes Marii Bailly. Po tym wydarzeniu stracił pracę na uniwersytecie w Lyonie, bo nie zgodził się zaprzeczyć uzdrowieniu, które zaobserwował i opisał. Wyjechał w 1904 r. do Kanady, potem do USA, pracował naukowo w uniwersytecie w Chicago. W 1906 r. w Rockefeller Institute for Medical Research (New York) pracował nad transplantologią organów. W 1910 r. wykonał pierwszy eksperymentalny zabieg pomostowania aortalno-wieńcowego (*bypass*). Za osiągnięcia w dziedzinie medycyny i fizjologii, za pionierskie techniki w zespoleniach naczyń krwionośnych otrzymał nagrodę Nobla w 1912 r. Wraz z Charlesem A. Lindberghiem wynalazł pierwszą pompę perfuzyjną, otwierając drogę do przeszczepu narządów. We Francji w czasie I wojny razem z profesorem chemii Henrykiem Dakinem udoskonalił roztwór antyseptyczny Carrel-Dakin do leczenia zakażonych ran, skutecznie zwalczając infekcje gangrenowe, co ograniczyło liczbę amputacji. Zaczęto środek ten stosować na całym świecie. Carrell był członkiem wielu towarzystw naukowych m.in. Paryskiej Akademii Nauk (1921), Akademii Nauk ZSRR (1928), Papieskiej Akademii Nauk (1936), oraz doktorem *honoris causa* wielu uniwersytetów zagranicznych, odznaczony dwunastoma europejskimi i amerykańskimi orderami za wybitne osiągnięcia w dziedzinie biologii i medycyny. W 1942 r. porzucił poglądy agnostyczne i ogłosił publicznie, że wierzy w Boga. Jest autorem światowych bestsellerów. Zmarł w Paryżu w 1944 r.

Prosper-Gustave Boissarie, *Lourdes, histoire médicale 1858–1891*, Paris 1891 – wznowienia publikacji: tegoż, *Heaven’s Recent Wonders, or the Work of Lourdes*, Nowy Jork 1909.

37 Biuro Obserwacji Medycznych Sanktuarium w Lourdes (Bureau des Constatations Médicales) założył dr Georges-Fernand Dunot de Saint-Maclou w 1883 r., aby każdy, kto uznał, że został „wyleczony”, nie opuszczał Lourdes bez podania historii swojego wyleczenia rygorystycznej i kolegalnej ocenie lekarskiej. Gustave Boissarie, który kierował Biurem Medycznym w latach 1892–1917, jako „Główny Egzaminator Chorych w Lourdes”, stał się wiodącym autorytetem o międzynarodowej renomie, zabiegał o lekarzy do komisji: „Być może Brytyjskie Stowarzyszenie Lekarzy mogłoby wysłać małą komisję złożoną z absolutnie sceptycznych ludzi (...) która byłaby w stanie nam powiedzieć, że katolicy wcale nie byli takimi nienaukowymi i łatwowiernymi ludźmi”.

38 **Marie Bailly** (Ferrand) – Włoszka chorowała od 13. roku życia na gruźlicę, na którą zmarli jej rodzice. 7.11.1901 r. w szpitalu Sainte-Foy dr Roy zdiagnozował u niej gruźlicze zapalenie otrzewnej, a w styczniu gruźlicze zapalenie opon mózgowych. Marie w 1902 r. dotarła do Lourdes jako umierająca. 28.05.1902 r. o godz. 14:00 została przewieziona ze szpitala do grotty. Jej ogromnie opuchnięty brzuch trzykrotnie umyto wodą ze źródła, po czym o 16:00 jej brzuch był już płaski; wieczorem siedziała, rozmawiała, jadła i nie wymiotowała (co miało cyklicznie miejsce przez ostatnie pięć miesięcy). Rano 29 maja samodzielnie ubrała się, a dzień później bez niczyjej pomocy wsiadła do pociągu do Lyonu. Jej stan jeszcze się poprawił podczas całodziennego podróży. Po przybyciu do Lyonu w południe 31 maja przeszła przez stację, nie opierając się na nikim. Marie Bailly wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo Rue du Bac w Paryżu od listopada

stadium gruźliczego zapalenie otrzewnej. Pacjentka nie miała siły siedzieć, pluła krwią, często wymiotowała, jej brzuch był twardy, mocno wzdęty. Bardzo cierpiała i dużo się modliła, wierząc w uzdrowienie. Doktor Carrel nie wierzył w cuda. Uznawał za wartość tylko to, co można udowodnić naukowo. Dokładnie obserwował i badał chorą, podawał zastrzyki z morfiny i opisywał jej ciężki stan: wysoką gorączkę, spuchnięte nogi oraz duży obrzęk wypełniony wodą w okolicy pępka. Wątpił, że chora dojedzie żywa do celu. W Lourdes Marie była już w tak ciężkim stanie, że nierealne było zanurzenie jej w wodzie z Masabielskiej Groty Objawień, ale wylano na umierającą wodę z flakoników. Przedtem doktor Carrel kolejny raz zbadał ją i opisał, że była bliska śmierci, oddychała z trudnością, jej tętno było szybkie i nierówne. Alexis Carrel spodziewał się zgonu chorej, ale wzruszony stanem młodej dziewczyny w duchu pragnął jej uzdrowienia: „Uzdrow tę biedną dziewczynę, ona zbyt wiele wycierpiała. Daj jej żyć, a mnie daj wiarę. Jeśli ta dziewczyna wyzdrowieje, co wydaje się absurdem, spraw, bym mógł uwierzyć”³⁹. Będąca w stanie krytycznym Marie doznała szybkiej poprawy stanu zdrowia, którego doktor Carrel był bardzo zaskoczonym świadkiem. Zgłosił to do rejestru cudownych uzdrowień w Biurze Medycznym i podpisał raport medyczny opisujący natychmiastowe, niemożliwe medycznie całkowite uzdrowienie kobiety umierającej na gruźlicze zapalenie otrzewnej. Potem jeszcze raz szczegółowo zbadał w hotelu Marie i opisał, że tętno miała regularne – 80 uderzeń na minutę, ciało białe i gładkie, brzuch płaski i opadnięty jak u młodej dziewczyny, nie było na nim żadnych śladów nabrzmienia i twardej masy, przepona brzuszna bardzo cienka i elastyczna. Kobiętę zbadało jeszcze dwóch innych lekarzy i potwierdzili, że jest zdrowa, i nie da się tego medycznie wyjaśnić. Doktor, rzetelnie badający i obserwujący pacjentkę, której medycyna prognozowała szybką śmierć, uwierzył, że Boski Lekarz jest i działa. Nawrócenie Carrela było równie niewytłumaczalne jak uzdrowienie Marie Bailly. Doktor Alexis Carrel jako naukowiec nie mógł zaprzeczyć temu, co sam zbadał i zaobserwował, całą historię opublikował w książce pt. „*Podróż do Lourdes*”⁴⁰. Przez dociekliwe poszukiwanie prawdy i uczciwość naukową stracił pracę na Uniwersytecie w Lyonie, ale zyskał doświadczenie realnej obecności Chrystusa oraz przekonał się o kluczowej roli modlitwy i łaski sakramentalnej w odzyskaniu prawdziwego zdrowia. Boski Lekarz na ogół przy uzdrawianiu ciała hojnie uzdrawia dusze wszystkich wokół.

Doktor Carrel sam doznał interwencji leczniczej Chrystusa Lekarza, odzyskał wiarę i odkrył znaczenie modlitwy. Przekonywał do niej innych i pisał o jej roli w leczeniu chorób, które rozpoznajemy u pacjentów, i tych mniej widocznych chorób naszych serc, też wymagających terapii:

„Modlitwa jest siłą równie oczywistą, jak siła ziemskiego ciężenia. Jako lekarz byłem świadkiem, jak przez ufny akt modlitwy ludzie dźwigali się z bezdna cierpień i rozpacz – wtedy, gdy zawiodły już wszelkie zabiegi lecznicze. Jest to jedyna w świecie moc, która zdaje się przeważać tak zwane «prawo przyrody». Nazywamy cudami wypadki, w których następuje to w sposób nagły i dramatyczny. Ale cud mniej widoczny dokonuje się stale w sercach tych, którzy odkryli, że modlitwa zapewnia im stały dopływ energii miłości bożej podtrzymującej ich w trudach i kłopotach codziennego życia...»⁴¹

1902 r. Historia uzdrowienia: <https://sacredheartmedford.org/intellectual-articles/did-i-blow-your-mind/episode-6-the-case-of-marie-bailly-and-alexis-carrel/>; diagnozy i dziennik lekarza – <http://miraclesoflourdes.blogspot.com/p/marie-bailly.html>.

³⁹ A. Carrel, *Podróż do Lourdes*, Wrocław 2011.

⁴⁰ A. Carrel, *Voyage to Lourdes*, New York 1950.

⁴¹ Cytat bieżący i poniższe z publikacji pt. *Modlitwa* (A. Carrel *Prayer*, New York, 1948). Tekst publikowany w polskim tłumaczeniu w portalu Adonai, za zgodą redakcji „Miłujcie się!” (nr 9–10/1996).

Jan Paweł II podczas spotkań ze środowiskiem medycznym zalecał prosty sposób, w jaki możemy się do naszego Mistrza przybliżyć. Papież przypominał wypowiedzi dr. Carrela, który pisał o swoim odkryciu, że to modlitwa zbliża człowieka do Boskiego Lekarza:

„(...) czyż to nie wasz kolega Alexis Carrel – mówił papież – utrzymywał na przykład, że «modlitwa jednoczy człowieka z Bogiem i z samym sobą, okazując się lekarstwem ducha, które wywiera sprawdzalny wpływ na zdrowie całej osoby”?...⁴²

Francuski noblista uważał, że nie chodzi o wielogodzinne wołanie do Boskiego Mistrza, ale o „najmniejsze nawet nasze wzniesienie się ku Bogu będzie przez Boga przyjęte jako modlitwa”⁴³. Bardzo to pocieszające i budzące nadzieję dla nas, zagonionych lekarzy. Wystarczy chwila. Zdaniem dr. Carrela modlitwa jest „jak promieniotwórczy rad – trwałym środkiem samoczynnej energii miłości, której udziela Bóg”⁴⁴. Naukowiec uznał, że:

„Wpływ modlitwy na umysł i ciało człowieka daje się stwierdzić równie ściśle i pewnie, jak wpływ gruczołów wewnętrznego wydzielania. Oddziaływanie modlitwy mierzyć możemy zwiększeniem sprawności fizycznej i umysłowej, wzrostem odporności moralnej, większym zrozumieniem warunków ludzkiego bytowania”⁴⁵.

Czy to nie są precyzyjne obserwacje naukowca w sferze lekarskiego ducha?

Wiemy, że prof. Victor Frankl⁴⁶, austriacki psycholog i psychiatra, podkreślał, że człowiek w życiu nie zadowolony się jedynie fizyczną vegetacją, ale chodzi mu o istnienie duchowe, każdy pragnie żyć z sensem. Frankl uważał, że trzy wymiary człowieka: biologiczny, psychologiczny i duchowy, oraz jego dążenia i cele integrują się właśnie w sferze duchowej. Tę opinię potwierdzają obserwacje dr. Carrela, który opisał te harmonizujące, widoczne i trwałe efekty codziennego kontaktu lekarza ze swoim Boskim Mistrzem poprzez modlitwę⁴⁷:

„Każdy, kto zdołał wyrobić w sobie zwyczaj regularnej, rzetelnej modlitwy, odczuwa niechybnie, że całe jego życie ulega ogromnej przemianie. Zwyczaj modlitwy wyciska trwałe piętno na całokształcie naszego działania i zachowania. Kto zdołał wzbogacić nim życie wewnętrzne, wyróżnia się widocznie wewnętrznym spokojem, równowagą całego postępowania. Nowy płomień oświeca głębie jego świadomości”.

42 Jan Paweł II na XV Międzynarodowym Kongresie Federacji Stowarzyszeń Lekarzy Katolickich 3.10.1982 r. wg A. Carrel, *La priere*, Paris 1935.

43 Por. A. Carrel, *Człowiek istota nieznaną*, przeł. R. Świętochowski, Warszawa 1938.

44 Tamże.

45 Por. A. Carrel, *Prayer*, New York 1948.

46 **Viktor Emil Frankl** (26.03.1905 – 2.09.1997, w Wiedniu) – austriacki psychiatra i psychoterapeuta, twórca logoterapii (metody psychoterapeutycznej ukierunkowanej na rozważania nad sensem). Był doktorem filozofii oraz profesorem neurologii i psychiatrii wydziału medycznego Uniwersytetu Wiedeńskiego, a także profesorem logoterapii American International University w Kalifornii. W latach 1942–1945 więziony w obozach koncentracyjnych w Theresienstadt, Auschwitz i Dachau. Znany jako autor bestsellerowej książki pt. *Człowiek w poszukiwaniu sensu*.

47 A. Carrel, *Prayer...*, s. 29.

Co więcej, Carrel opisał jak modlitwa, czyli rozmowa z Chrystusem Lekarzem, jest skuteczną terapią pychy, najgorszej choroby duchowej. Modlący się człowiek:

„(...) zaczyna widzieć samego siebie i błędy, w jarzmie których tkwi. Zaczyna odczuwać żenujący rozwój swego samolubstwa, pustotę swej zarozumiałości, bezcelowość swych zachcianek, małostkowość swych trosk i niepokojów. Rozwija się w nim poczucie moralnej odpowiedzialności i umysłowej pokory. Rozpoczyna się jego pielgrzymka do źródła łaski!”⁴⁸

Alexis Carrel twierdził, że wystarczy choćby jedna chwila modlitwy, „najmniejsze nawet nasze wzniesienie się ku Bogu”⁴⁹. Jakże często nawet to wydaje się nam nierealne. Warto jednak szukać, w jaki sposób lekarz w codziennym nawale pracy z pacjentami może wejść w tę życiodajną relację z Chrystusem Lekarzem.

*Czy nie wiesz tego? Czyś nie słyszał?
Pan – to Bóg wieczny, Stwórca krańców ziemi.
On się nie męczy ani nie nuży, Jego mądrość jest niezgłębiona.
On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego.
Chłopcy się męczą i nużą, chwieją się słabnąc młodzieńcy,
lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły:
biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą*⁵⁰.

*

Pierwsza błogosławiona polska lekarka – **dr Bogumiła Ewa Noiszewska** (1885–1942)⁵¹ – uznawała, że „każda praca może być modlitwą”, co zapisała w swoim *Zeszycku*⁵². Przekonana, że jej służba dla

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Iz 40,28.

⁵¹ **Bogumiła Noiszewska, bl. siostra Maria Ewa od Opatrzności** (11.06.1885 Ostaniszki – 19.12.1942 Góra Pietralewicka) – lekarz internista, nauczycielka, niepokalanka, najstarsza z jedenaściorga dzieci Marii z Andruszkiewiczów i Kazimierza Noiszewskiego (11.09.1859 Wilno – 5.08.1930 Warszawa), wybitnego polskiego okulisty (docent Wojskowej Akademii Medycznej w Sankt Petersburgu, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Uniwersytetu Warszawskiego, wynalazca elektroftalmu – tzw. sztucznego oka – oraz innych przyrządów stosowanych w okulistyce; autor 180 oryginalnych prac w języku polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim). Bogumiła uzyskała dyplom lekarza w Petersburgu w 1914 r. Pracowała w rosyjskich lazaretach (szpitalach polowych) w czasie I wojny (1914–1918). W 1918 r. podjęła pracę lekarza oraz nauczycielki przyrody i higieny w szkole Heleny Rzeszotarskiej na warszawskiej Pradze Północ. W 1919 r. w Szymanowie wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP (Niepokalanek) i otrzymała imię Ewa od Opatrzności i w 1927 r. w Jazłowcu złożyła śluby wieczyste. W zgromadzeniu pracowała jako nauczycielka wielu przedmiotów, a przede wszystkim jako lekarz sióstr i uczennic oraz mieszkańców okolicy. W 1939 r. w Słonimie siostronom zakazano nauczać i nosić habity, a klasztor przeznaczono na szpital. Siostra Ewa w lipcu 1940 r. wyjechała na polecenie przełożonej, która chciała ją chronić, i pracowała jako lekarz w Lubczyku k. Nowogródka. Od września 1941 r. podjęła prywatną praktykę lekarską jako kierownik Polikliniki w Słonimie. Tylko doktor Ewa mogła pracować, pełniła funkcję lekarza naczelnego. Pomagała w ukrywaniu Żydów, w wyrabianiu dokumentów. 18.11.1942 r. Niemcy wtargnęli do klasztoru, aresztowali przełożoną s. Martę oraz s. Ewę i kapelana jezuitę ojca Adama Sztarka. O świcie, w grupie sześciuset osób, wszyscy zostali rozstrzelani na Górze Pietralewickiej w Słonimie i wrzuceni do masowego grobu. Została beatyfikowana 13.06.1999 r. w Warszawie przez Jana Pawła II w grupie 108 błogosławionych męczenników II wojny światowej.

⁵² „Zeszyck” – to oryginalne notatki duchowe s. Ewy przechowywane w Domu Generalnym Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. Z inicjatywy lekarzy Oddziału Mazowieckiego bł. dr Ewy Noiszewskiej Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich (www.kslpmazowsze.pl) oraz Środowiska medycznego Świętej Rodziny

chorych i uczennic może być modlitwą, zastanawiała się, jak to zrealizować: „Jak zrobić, żeby była?” Uznała, że: „Trzeba żyć z Panem Jezusem, dla Niego”⁵³. Miała jednak pokorną świadomość: „a ja żyję dla siebie, cieszę się swoim powodzeniem szczęściem itd. Za dobrze mi jest”. Starła się stale pracować w obecności Najlepszego Lekarza, dlatego postanowiła: „Niech od pierwszej chwili obudzenia myśl moja szuka Boga, z Nim się modli, pracuje, cierpi i zasypia”. Codzienna posługa chorym przerastała ją: „infirmierstwo to kamień grobowy, ale jeśli zaufam Bogu, zobaczę, że jest odwalony”. Takie wyznanie zdradza, jak trudną i ciężką dla niej była praca w szpitalach polowych w okresie wojny. Ufała Boskiemu Lekarzowi z pokorną świadomością, jak bardzo jest zanurzona w doczesnych ziemskich zajęciach, problemach, które ją odciągają, od rozmowy z Najwyższym: „(...) zbyt pochłonięta jestem ziemią. (...) Ziemia to są choroby wewnętrzne, chirurgia, akuszeria, historia choroby, zebrania dyskusyjne, wieczór pożegnalny itp.” Dzięki duchowemu kierownictwu biskupa Zygmunta Łozińskiego⁵⁴, rozumiała, że: „Recepty i choroby nie powinny żadnemu lekarzowi ani uczonemu na tyle zaprzętać głowy, żeby się Pan Bóg musiał z niej usuwać”. Na to zwracał jej uwagę kapłan. Ta młoda lekarka w ogromie zajęć potrzebowała relacji z Jezusem, jego prowadzenia, bardzo pragnęła, jak pisała, aby „był moim Nauczycielem i Kierownikiem”.

Pracując potem jako lekarz w zgromadzeniu niepokalanek, nie miała nawet czasu, aby się doszkalać, a w miesiące wakacyjne – na prośbę przełożonej generalnej – objeżdżała domy zakonne, by także inne siostry zbadać, skierować na operacje czy też dłuższe leczenie specjalistyczne. Siostra udzielała porad lekarskich także poza godzinami pracy osobom, które przychodziły do furty klasztornej. Byli to nie tylko Polacy, ale również Ukraińcy czy Żydzi. W ciężkich i nagłych przypadkach opuszczała klasztor, by udzielić pomocy lekarskiej w potrzebie. Pracowała z poświęceniem, w zmęczeniu, akceptując bieg wydarzeń. Nie liczyła na swoje siły: „trzeba uczyć się żyć wolą Bożą, trzeba liczyć na pomoc Bożą więcej niż na własne umiejętności”. Takie nastawienie lekarza na pomoc Boskiego Lekarza i wypełnianie jego woli musiało być przejawem zaakceptowania swojej bezradności w rozwiązywaniu problemów i codziennych trudnych warunków pracy. Dla niej, podobnie jak dla św. Józefa Moscatiego spotkanie z Chrystusem w Eucharystii było oczywistym czerpaniem sił, mądrości i miłości, co opisuje w swych notatkach:

„(...) niektórzy ludzie mówią, że codzienna Komunia święta to nadużycie, ale to tak jakby ktoś powiedział, że dziecko popełnia nadużycie, gdy co dzień rano przychodzi do Tatusia, aby mu powiedzieć «dzień dobry» i przytulić się do niego”⁵⁵.

(www.srodowiskomedyczne.pl) notatki opublikowano w książce pt. *Stetoskop i habit* (oprac. G. Rybak, A. Moszczyńska-Kowalska, s. Benedykta, Warszawa 2017) razem z listami jej kierownika duchowego bp. Zygmunta Łozińskiego do s. Ewy.

⁵³ Cytaty pochodzą z zeszytiku opublikowanego w książce *Stetoskop i habit*, oprac. G. Rybak, A. Moszczyńska-Kowalska, s. Benedykta, Warszawa 2017.

⁵⁴ **Sługa boży Zygmunt Łoziński** (5.06.1870 Boracin k. Nowogródka – 26.03.1932 Pińsk) – ukończył Rzymskokatolicką Akademię Duchowną w Petersburgu, 2.06.1895 r. przyjął święcenia kapłańskie. Za działalność niepodległościową skazany 17.11.1898 r. przez władze rosyjskie na trzy lata odosobnienia w klasztorze w Agłonie na Łotwie. W 1905 r. został proboszczem katedry w Mińsku i w 1906 r. wykładowcą Pisma Świętego i języka hebrajskiego w petersburskiej Akademii Duchownej. Mianowany jako biskup miński (1917–1925) i piński (1925–1932) 4.09.1920 r. osadzony w więzieniu na Butyrkach w Moskwie. Uwolniony po jedenastu miesiącach dzięki staraniom rządu II Rzeczypospolitej ważył zaledwie 43 kg. Zmarł w opinii świętości w Pińsku i został pochowany w miejscowej katedrze.

⁵⁵ *Stetoskop i habit...str.39, podrozdział pt. „codzienny chleb dla duszy”*

Relacja lekarza z Chrystusem Lekarzem to więź miłości i czułości. Jej notatki duchowe ujawniają, że wiedziała jak bardzo wszyscy tego kontaktu z Mistrzem, czyli chwili wytchnienia potrzebujemy:

„Tak bardzo bym pragnęła, żeby ludzie częściej przystępowali do Komunii św. Pan Jezus wiedział, że duszy naszej koniecznie potrzeba słodyczy, potrzeba radości, że nie potrafimy tak ciągle żyć w ustawicznym trudzie i umęczeniu...”⁵⁶

Rozpoznała, że w modlitwie *Ojcze Nasz*, Jezus „raczej o ten chleb codzienny dla duszy niż dla ciała każe nam się modlić”⁵⁷.

Zapracowana dr Ewa wiedziała, że z racji naszej natury powinniśmy stale, na nowo podejmować trud rozmowy z Bogiem:

„Nasz stan tu na ziemi tak biedny, że możemy wciąż tylko jakoby zaczynać, wciąż robić musimy wysiłki, wciąż postanawiać, inaczej nic nie zrobimy, i dla tego trzeba przynajmniej raz na dzień robić taki stanowczy wysiłek”.

W medycynie, jak i w relacjach z innymi, zarówno pacjentami czy uczniami wiele sytuacji nas przerasta. Siostra Ewa ufając Chrystusowi Lekarzowi, oddawała Bogu powierzonych jej opiece podopiecznych. Perfekcyjnie przygotowywała leki, a także prowadzone lekcje, ale miała pewność, że: „Modlitwa i ofiara więcej mogą zrobić niż osobista opieka”⁵⁸. Wysiłek podejmowania codziennej relacji z Chrystusem Lekarzem, Mistrzem wymaga pracy nad sobą, by udało się w szpitalu, poradni, czy na dyżurze przyzywać Boskiego Uzdrowiciela. Nasza polska koleżanka, dr Ewa podczas rekolekcji zapisała sobie drobne postanowienia w swoim *Zeszytku*. Może i nam ułatwią one modlitwę i pomogą w pracy nad sobą:

- „-Nie jeść za dużo (...) okazywać miłość.
- Myśleć tylko o Panu Bogu albo dla Pana Boga, a nie dla siebie.
- Cieszyć się ze wszystkiego, co się zdarzy.
- Nie mieć rzeczy niepotrzebnych
- Chodzić wolno, drzwi cicho zamykać,
- Nie mówić bez potrzeby.
- Czasu nie marnować”⁵⁹.

Cóż stoi na przeszkodzie, by przed pracą poświęcić jedną minutę na kontakt z Chrystusem Lekarzem, na przykład słowami dr Ewy (z 1927 r.): „O Boże mój! Przychodzę po rozkazy do Ciebie. Co chcesz, abym dzisiaj robiła? Wspomagaj nędzę i słabość moją, abym do żadnej szkody w domu Twoim ani materialnej, ani duchowej się nie przyczyniła”.

Wykonujemy niezwykły zawód, o czym pisała polska lekarka, specjalistka od leczenia trądu, która zmarła kilka lat temu – **dr Wanda Bleńska** (1911–2014)⁶⁰. Przez 40 lat leczyła trędowatych w Ugandzie.

⁵⁶ Tamże. str.38, podrozdział pt. „codzienny chleb dla duszy”

⁵⁷ Tamże. str.38, podrozdział pt. „codzienny chleb dla duszy”

⁵⁸ Tamże. str.56, podrozdział pt. „pomoc łaski Bożej”

⁵⁹ Tamże. str.56-57, podrozdział pt. „postanowienia”

⁶⁰ **Wanda Maria Bleńska** (ur. 30.10.1911 – zm. 27.11.2014) – znana jako „Matka Trędowatych” i „Dokta” światowej sławy specjalistka w dziedzinie leczenia trądu. Po studiach medycznych w Poznaniu pracowała w Państwowym Zakładzie Higieny w Toruniu. W czasie wojny działała w „Gryfie Pomorskim” jako komendantka drużyny żeńskiej, podporucznik AK. Aresztowana w 1944 r. w więzieniu uniknęła kary śmierci. W Anglii skończyła kurs medycyny tropikalnej. Od 1950 r.

Pracowała niejednokrotnie w bardzo trudnych warunkach, przy braku leków, sprzętu, rąk do pracy, ale zawsze z uśmiechem. Uświadamiała, jak proste jest zapraszanie Chrystusa Lekarza do pracy z chorymi. Podejmując modlitwę, zapraszała do tej rozmowy z Jedynym Leczącym także chorych. W wywiadach podkreślała:

„Czasem modliłam się razem z nimi, w szpitalu. Jeśli wiedziałam, że któryś z moich pacjentów jest w ciężkim stanie, mówiłam o tym głośno. I wtedy wszyscy się modlili. To było najprostsze. Pod tym względem Afrykańczycy są bardziej prości. Tu, w Polsce, publiczna modlitwa wymaga przełamania jakichś barier, u siebie i u innych – w Ugandzie nie. Dla nich to było zrozumiałe”⁶¹.

Sama uznawała modlitwę za jeden z istotnych elementów terapii, czym inspirowała młodych:

„To jest ładna praca – być lekarzem na misjach. Bo nie tylko leczy się choroby, ale również duszę. Ilu wyleczyłam dobrym leczeniem, a ilu wybłagałam modlitwą, tego nie wiem...”⁶².

*

Nie ma wątpliwości, że współpraca i codzienna bliskość z Boskim Lekarzem przemienia nas, prowadząc do świętości. **Doktor n. med. Joanna Beretta Molla (1922–1962)**⁶³ – pełna uroku włoska specjalistka pediatrii i chirurgii, zawsze uśmiechnięta, tryskająca życiem, miała zaledwie pięć lat, gdy na południu Włoch, w Neapolu zmarł prof. Józef Moscati. Nie mogła więc uczyć się sztuki medycznej i wzorować się na słynnym profesorze. Jej lekarskim Mistrzem został bezpośrednio jego nauczyciel – Jezus. Współpraca z Chrystusem Lekarzem była widoczna w postawie zawodowej dr Joanny, która była przekonana, że badając pacjenta, „dotykamy Jezusa w ciele naszych chorych”⁶⁴. Uważała, że działanie lekarza wpływa na stan człowieka teraz i w wieczności: „Od dobrego wypełniania naszego powołania zależy nasze szczęście doczesne i wieczne”⁶⁵. Doktor Joanna nie zawężyła swej lekarskiej pracy do leczenia ciała. Podkreślała, że:

pracowała w Ugandzie z chorymi na trąd, wiele lat jako jedyny lekarz. Pracowała w Buluby nad Jeziorem Wiktorii w szpitalu św. Franciszka prowadzonym przez siostry franciszkanki dla misji w Afryce oraz w pobliskim ośrodku w Nyendze. Badala chorych bez rękawiczek, aby czuli, że się ich nie brzydzi. Zakładała je tylko, gdy oczyszczała otwartą ranę lub operowała. Wanda Błęńska wróciła do Polski, gdy miała ponad 80 lat. Prowadziła wykłady w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, odwiedzała szkoły i duszpasterstwa. Zmarła, mając 103 lata. 25.02.2020 r. Kongregacja ds. Kanonizacyjnych wydała zgodę na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego lekarki i „ambasadorki misyjnego laikatu”.

⁶¹ Por. M. Jelonek, J. Gadzińska, *Wanda Błęńska – spełnione życie*, Poznań 2019.

⁶² Tamże.

⁶³ **Gianna Beretta Molla** (4.10.1922 Magenta k. Mediolanu – 28.04.1962 Ponte Nuovo) włoska lekarka, dziesiąte z 13 dzieci Alberta i Marii de Mikeli. Przeżyła w skromnym domu śmierć trojki rodzeństwa na gripę „hiszpankę”. Obroniła doktorat z medycyny i chirurgii na Uniwersytecie w Pawii w 1949 r. W 1950 r. otwiera wraz z bratem lekarzem – Ferdynandem, przychodnię w Mesero. Nikomu nie odmawia pomocy. Specjalizację z pediatrii uzyskała na Uniwersytecie w Mediolanie w 1952 r. W 1955 r. poślubiła Piotra Molla. W 1961 r., pod koniec drugiego miesiąca czwartej ciąży u Gianny rozpoznano włókniaka macicy i namawiano ją do przerwania ciąży. Donosiła ją, choć po usunięciu włókniaka cierpiała (trwała mimo ryzyka pęknięcia macicy w czwartym i piątym miesiącu i śmierci matki). 21.04.1962 r. urodziła się córka Gianna Emanuela (aktualnie lekarz). Z powodu powikłań zapalenia otrzewnej Joanna zmarła 28.04.1962 r. w wieku 39 lat. Jan Paweł II beatyfikował Joannę 24.04.1994 r. Papież 16.05.2004 r. kanonizował ją przy obecności męża Piotra i córki Giany.

⁶⁴ *Idąc za przykładem świętych lekarzy*, opr. G. Rybak, cz. 3, Warszawa 2013, s. 62.

⁶⁵ Tamże, s. 98.

„Mamy okazje, których nie ma kapłan. Nasza misja nie kończy się wówczas, gdy lekarstwa już nie skutkują. Jest jeszcze dusza, którą trzeba prowadzić do Pana Boga, a słowo lekarza ma autorytet. Każdy lekarz powinien powierzyć chorego kapłanowi”⁶⁶.

Ta współpraca lekarza z kapłanem dla dobra pacjenta była formą troski o całego chorego. Obecnie ksiądz kapelan jest częścią zespołu terapeutycznego w szpitalu. 19.12.2015 r. powstało w Krakowie Polskie Towarzystwo Opieki Duchowej w Medycynie⁶⁷ – stowarzyszenie, które dąży do zapewnienia wysokiej jakości całościowej opieki oraz wspiera rozwój badań naukowych i promowanie wiedzy w tym zakresie. Doktor hab. n. med. Małgorzata Krajnik, prezes PTODM, profesor UKM w Toruniu oraz Collegium Medicum w Bydgoszczy, reprezentuje lekarzy, którzy dostrzegli ogromną potrzebę zadbania o to, aby na każdego chorego patrzono w sposób całościowy, zatem w kontakcie z nim uwzględniano nie tylko jego fizyczność, ale także emocje, psychikę i potrzeby duchowe (w tym religijne). Stowarzyszenie stoi na stanowisku: „Aby żaden chory nie był samotny w szpitalu, zwłaszcza w okresie zagrożenia życia, bezradności i umierania i aby nikt nie był pozbawiony opieki duchowej właśnie wtedy, gdy najbardziej jej potrzebuje”⁶⁸. Można uznać, że dr Joanna Molla podobnie jak prof. Józef Moscatti są prekursorami takiego podejścia do pacjenta.

Pielęgniarka pracująca z Gianną w Mesero, pani Luigia Galli, opisała jak wyglądała praca doktor Joanny:

„Nawet w ostatnim miesiącu swojego stanu błogosławionego, odpowiadała na wezwania nocne. Kontynuowała pomoc wobec chorych do końca, czyli dnia pójścia na klinikę, aby urodzić ostatnie dziecko. Gdy ktoś z jej pacjentów był ubogi, Joanna, oprócz bezpłatnej wizyty lekarskiej, przekazywała mu lekarstwa i pieniądze. Opuszczała gabinet lekarski dopiero wtedy, gdy nie było już nikogo potrzebującego jej pomocy. Nierzadko była to dwudziesta pierwsza czy dwudziesta pierwsza trzydziści”⁶⁹.

Doktor Molla żyła normalnie ciesząc się życiem – odwiedzała z mężem teatry i kina, miała karnet do La Scali, z radością bywała na przyjęciach, a także organizowała je sama, uwielbiała tańczyć. Wykorzystywała swoje talenty: malowała obrazy, grała na pianinie, podróżowała. Uprawiała alpinizm, jeździła na nartach, grała w tenisa a przy tym była praktykującą lekarką i matką.⁷⁰ Czasem do pacjentów dojeżdżała samochodem, co było rzadkością u kobiet w tamtym okresie. Zabierała niejednokrotnie ze sobą swoje dziecko, bo chorym nie odmawiała pomocy, a synek był wtedy zbyt mały i nie mógł zostać sam w domu. Źle znosiła każdą z czterech ciąż. Mieszkała na terenie hałaśliwej fabryki. Mąż – inżynier –

⁶⁶ Tamże, s. 69.

⁶⁷ <https://ptodm.org.pl/> – strona internetowa Polskiego Towarzystwa Opieki Duchowej w Medycynie.

⁶⁸ Fragment stanowiska PTODM z 2021 r., które kończy się zapraszaniem wszystkich, których dotyczy poruszony problem, do wspólnych działań na rzecz dostępności opieki duchowej dla hospitalizowanych chorych, w ramach opracowanego i wdrażanego ogólnopolskiego programu „Bądź przy mnie – wsparcie społeczne i duchowe dla chorych hospitalizowanych z powodu COVID-19”. Program ogłoszono na Konferencji Prasowej przed XXIX Światowym Dniem Chorego – 8.02.2021; por. <https://ptodm.org.pl/badz-przy-mnie/254364.opieka-duchowa-niezbedna-skladowa-calosciowej-opieki-nad-chorymi-na-covid-19-stanowisko-polskiego-towarzystwa-opieki-duchowej-w-medycynie>.

⁶⁹ Por. P. Molla, E. Guerriero, *Joanna – kobieta mężna. Błogosławiona Joanna Beretta Molla we wspomnieniach męża*, przeł. P. Gąsior, Kraków 2003.

⁷⁰ Tamże oraz G. Rybak *Idąc za przykładem świętych lekarzy, cz. III, Duc in Altum.2013, str. 80-81*

często bywał w delegacji, więc sama zostawała ze sprawami domu i dzieci. To matki lekarki dobrze rozumieją.

Doktor Joanna często jeździła badać chorych w domu i chętnie przypominała innym lekarzom prośbę Boskiego Lekarza:

„Jezus nam mówi: Kto odwiedza chorego, pomaga mi. To misja kapłańska! Jak kapłan może dotykać Jezusa, tak my lekarze dotykamy Jezusa w ciele naszych chorych: biednych, młodych, starych, dzieci. Oby Jezus mógł być widoczny wśród nich. Oby Jezus znalazł wielu lekarzy, którzy ofiarowują się dla Niego. Kiedy zakończycie waszą pracę na ziemi – jeśli tak czyniliście – pójdziecie cieszyć się życiem Bożym, ponieważ byłem chory, a uleczyliście mnie”⁷¹.

Swoje przemyślenia o pracy lekarza utrwaliła na kilku receptach pod wspólnym tytułem: *Piękno naszego posłannictwa*:

„Dobrze wykonujemy to, co do nas należy. Trzeba solidnie zdobywać wiedzę. Jest dzisiaj taka pogoń i nastawienie na pieniądze. Nie zapominajmy o duszy chorego. My, którzy mamy prawo do słuchania zwierzeń, bądźmy uważni, aby nie sprofanować duszy”⁷².

Tajemnicę harmonijnego życia dr Joanny Beretty odsłonił mąż Piotr po jej śmierci. Wiemy, że każdego ranka była na mszy świętej w opustoszałym kościółku w Sestriere i u komunii świętej. Ponieważ była zjednoczona z Chrystusem Lekarzem, nie miała wątpliwości, lecz pewność, m.in. by odmówić dopuszczalnej prawnie aborcji, na którą ją namawiano w czwartej ciąży. Jako lekarz była świadoma zagrożenia swojego życia z powodu rozpoznanego wtedy włókniaka macicy oraz ryzyka komplikacji życia nienarodzonego dziecka. W tej trudnej medycznie i rodzinnej sytuacji ufała Jedyjnemu Leczącemu, zdała się całkowicie na Chrystusa Lekarza: „O Jezu, obiecuję Ci przyjąć wszystko, co na mnie dopuścisz, spraw tylko, abym poznała Twoją wolę”⁷³.

*

Lekarze, których życie zostawiło trwałe ślad w medycynie i którzy podjęli współpracę z Chrystusem Lekarzem wypracowali w sobie nawyk zwracania się do Boskiego Mistrza. Może i nam wejdzie to kiedyś w krew. Każdy lekarz ma w swojej praktyce trudne sytuacje, które nas niepokoją lub całkowicie przerastają nasze możliwości intelektualne czy emocjonalne, bądź też przerażają świadomością zagrożenia życia pacjenta. Właśnie one, choć ich nie lubimy, mogą nam pomóc, bo przynaglają i prowokują do spontanicznego zwracania się o pomoc do Boskiego Mistrza. Wystarczy tylko tę chwilę łaski bezradności wykorzystać. A może pozostanie w nas potem taki odruch serca. Pamiętam wiele sytuacji, które zdarzają się zapewne każdemu lekarzowi, które pomogły mi ufnie wołać o interwencję Chrystusa Lekarza.

*

⁷¹ Por. *Idąc za przykładem świętych lekarzy...*, cz. 3, s. 69–70.

⁷² Por. tamże, s. 69.

⁷³ Por. P. Molla, E. Guerriero, *Joanna – kobieta mężna...*

W pierwszych latach pracy, podczas sobotniego dyżuru w rejonie do gabinetu lekarskiego wbiegła babcia niosąca lecącego przez ręce sześciolatniego wnuczka. Zgłaszała, że chłopiec od trzech dni wymiotuje i ma gorączkę. Szybkie badanie – objawy otrzewnowe, deskowaty brzuch, nikła perystaltyka, odwodnienie – objawy zapalenia otrzewnej. Jednoznaczne zagrożenie życia. Choroba trwa już trzy dni! Liczą się minuty – pilnie wysłałam dziecko z dokumentacją na Oddział Chirurgii, pytając zdumiona: czemu pani czekała aż trzy dni? Ale babcia wcale nie czekała, przychodziła zaniepokojona codziennie na dyżur i niezmiennie słyszała od lekarza: „to zakażenie wirusem, proszę kupić probiotyk i mocno nawadniać dziecko”. Tak też zrobiła, a pogarszający się stan chłopca sprawiał, że przychodziła ponownie.

Gdy odjechali, ogarnął mnie uzasadniony niepokój, świadomość, że chłopczyk może umrzeć. Zaczęłam się modlić: „Panie, jeżeli chcesz możesz go uzdrowić”⁷⁴. I tak wielokrotnie tego dnia przez kolejne godziny dyżuru w międzyczasie i w następne dni, bo rodzice nie odezwali się, a maluch nie znikał z mojej pamięci. Telefon do szpitala nie odpowiadał. Szarpiące niepokojem myśli znikwały dopiero po ufnym westchnieniu: „Panie możesz go uleczyć”. Żałowałam, że na dyżurze z pośpiechu nie zapisałam telefonu do rodziców.

Po miesiącu zapukała do gabinetu uśmiechnięta babcia, wielokrotnie dziękując od progu: „Pani doktor, chirurg, który operował wnuczka, kazał mi podziękować Pani, bo Pani mu ocaliła życie”. Oniemiałam. Z radością, że chłopiec żyje, spytałam: „Ja? Ja tylko zbadałam i wysłałam dziecko na pilną operację... każdy lekarz by tak zrobił. No i modliłam się za Adriana. Bardzo się cieszę. To wszystko Bogu dzięki!”.

To moje spontaniczne wyznanie otworzyło usta szczęśliwej babci. Okazało się, że cała rodzina się modliła. Chirurdzy, którzy po operacji rozlanego wyrostka opiekowali się przez tydzień dzieckiem w ciężkim stanie z ropnym zapaleniem otrzewnej, także wyznali rodzinie, że się modlą, przygotowując ich na najgorsze. Chłopiec był na granicy śmierci.

Nie mam i nie miałam wtedy wątpliwości, że to zasługa współczesnej medycyny, ale wiem, że *Christus Medicus*, którego tyle osób wspólnie z ufnością błagało – całkowicie uzdrowił chłopca. W duchu myślałam z wdzięcznością – „Jak to dobrze Jezu, żeś «Oświecił nasze umysły, prowadził dłonie»”. Wszyscy razem, lekarze, rodzice zanieśliśmy tego małego do Najlepszego Lekarza, tak jak przyjaciele paralityka w Ewangelii pomysłowo spuścili go przez dach domu, bo inaczej nie było można dostać się do Jedynego Leczącego⁷⁵. Miłość jest pomysłowatą. Modlitwa, to dobry pomysł, bo rozmowa z Boskim Lekarzem, dotrze wszędzie. Każdy z nas lekarzy dziękował Bogu za życie Adriana. Cieszyłam się, że miałam w tym wydarzeniu udział, że Chrystus Lekarz skorzystał z mojej obecności na dyżurze, wiedzy, temperamentu oraz z profesjonalnej wiedzy chirurgów. On potrzebuje naszych dłoni. Powierzył swoim uczniom posługę uzdrawiania.

Ale babcia Adriana dała się nieświadomie „oszukać” przez operujących, którzy wobec niej głośno chwalili szybkość decyzji pediatry. Przyszła do mnie myśląc, że to ja ocaliłam życie małemu.

Ta historia z początkowych lat mojej pracy nauczyła mnie, że bezradność, zatroskanie, lęk o życie pacjenta najsilniej przynagla do szukania pomocy u Chrystusa Lekarza, a to może pomóc w uzdrowieniu.

74 Wołanie trędowatego w Ewangelii św. Marka – „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić” (Mk 1,40–45).

75 Mk 2,1–12: „I przyszedł do niego, niosąc paralityka, a dźwigało go czterech. A gdy z powodu tłumu nie mogli do niego się zbliżyć, zdjęli dach nad miejscem, gdzie był i przez otwór spuścili łożo, na którym leżał paralityk. A Jezus, ujrawszy wiarę ich...”.

Odkryłam także, że w sytuacjach zagrożenia życia odruchowo przypominam sobie o Jego Obecności, a właściwie doświadczam, że On Sam się przypomina.

Wtedy na dyżurze zgłosiło się bardzo wiele wymiotujących dzieci z łagodną infekcją. Natomiast sprawa diagnozy stawianej przez trzy kolejne dni Adrianowi, bez badania dziecka, była dla mnie przestrożą na dalsze lata pracy. Tu lekarz dyżurny z długim stażem pracy dał się zwieść rutynie i powtarzającym się u wielu dzieci objawom. Nadmierna pewność siebie szkodzi, może opóźnić właściwe rozpoznanie i niezbędne leczenie. Cała dokumentacja medyczna Adriana, podczas kolejnych wizyt chłopca w poradni, obfitowała w stany zagrożenia życia: jak nie po porodzie to z powodu rzadkiego nowotworu gałki ocznej – siatkówczaka⁷⁶, czy zapalenia otrzewnej. Za każdym razem ta lektura „rzucała mnie na kolana” i kazała mi jeszcze raz podziękować Bogu ze świadomością, że On jest jego Jedynym Lekarzem. To doświadczenie z początków pracy dobrego zdiagnozowania, pokierowania do specjalistów i otoczenia modlitwą małego pacjenta pokazało mi, jak wygląda pełna opieka medyczna na dyżurze!

Natomiast babcia, która wiele razy mi wyznała, że doświadczyła uzdrowienia wnuczka „dzięki Bogu”, szybko to zapomniała i rozpowiadała, jakim to wspaniałym lekarzom zawdzięcza Adrianek życie. Czasem docierały do mnie zza drzwi wychwalające „panią doktor” słowa oczekujących. A przecież: „Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją”⁷⁷. Cóż ja sama mogę? „Cóż mam, czego bym nie otrzymał?”⁷⁸. Do Jezusa, gdy wchodził do wioski i miast palestyńskich, przynoszono i przyprawiano chorych, wierząc, że tylko on ich uleczy. Nie wszystkich uzdrowił. Ci, co uwierzyli, doznawali uzdrowienia! Ciekawe, ile osób czekających pod drzwiami lekarza modli się, ufnie wierząc, że Boski Lekarz poprzez tę lekarską wizytę im pomoże?

*

Michasia, idealnie zdrowa dziewczynka, przez pierwsze dwa lata życia zgłaszała się z rodzicami tylko do gabinetu dzieci zdrowych na badanie przed szczepieniem. Na bilansie dwulatka mama zgłosiła, że Michalinka się poci. Po krótkim wywiadzie i ocenie dziecka zleciłam rutynowe badania, aby wykluczyć anemię, choroby tarczycy, wątroby, nerek, itp. Następnego dnia – sobota wieczór, ojciec zadzwonił do mnie zaniepokojony, że córka utyka i ma katar bez gorączki. Utykanie objaw alarmowy w pediatrii. Zalecam zgłosić się pilnie na Izbę Przyjęć, by wykonać pilnie USG stawu oraz morfologię, zgodnie ze standardami w takiej sytuacji. Rano w niedzielę ojciec ucieszony relacjonuje, że tak jak podejrzewałam potwierdzono w USG zwienne zapalenie biodra w przebiegu infekcji, nic poważnego, dostali zalecenia, to częste u małych dzieci. Morfologii nie pobrano. Przynagliam, aby zlecone przeze mnie w piątek badania wykonać szybciej, już rano w poniedziałek, a nie jak mama planowała za tydzień. Nie sugerowałam nic, po prostu rutynowe działanie wobec objawu alarmowego. Ale zaczęłam się modlić z powodu niepokoju o małą. Ojciec wykonał badania prywatnie, nie chciał czekać do poniedziałku i do wyników we wtorek – i to był dla mnie pierwszy cud. W poniedziałek rano rodzice z Misią i badaniami stanęli w drzwiach. Dziewczynka była bardzo blada, lekko osowiała, całkowicie inna niż trzy dni temu na bilansie. Szybka

76 Siatkówczak (łac. *retinoblastoma*) – najczęstszy wewnątrzgałkowy nowotwór złośliwy oka u dzieci, uwarunkowany genetycznie obecnością antyjonkogenu RB1 znajdującego się na chromosomie 13 w locus 13q14.

77 Księga Jeremiasza 17,7.

78 1 Kor 4,7: „Któż będzie cię wyróżniał? Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał”.

ocena badań – anemia, leukopenia i małopłytkowość. Nie miałam złudzeń, że to może być białaczka. Jakże byłam wdzięczna, że Dobry Lekarz sprowadził ich wcześniej niż planowaliśmy. Tylko jak o tym powiedzieć rodzicom bez prowokowania paniki i zarażania lękiem, przecież muszę pilnie wysłać ją na Oddział Hematologii. Błogosławiona bezradność ciężaru rozmowy z rodzicami idealnie zdrowego do tej chwili dziecka. Rozpoznanie bardzo prawdopodobne przy obniżonych trzech liniach komórkowych i wieku dziecka. Moja lekarska świadomość ciężkiego rozpoznania, długiego agresywnego leczenia, stresu rodziców, udzielania się lęku dziecku wobec łez matki, możliwość powikłań i zagrożenia życia Misi, nie pomagała mi. Wszystko na raz wywołało we mnie smutek i bezradność – jak o tym powiedzieć, by zmobilizować do spokojnego działania i dać nadzieję. Bezradność przynagła do szukania Boskiego Lekarza. Jedno zdanie miałam wtedy w myślach, już ufając, że Misię można wyleczyć: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”⁷⁹.

Umysł mi przejaśniał i spokojnie, wpierając rodziców, przedstawiłam plan działania, co po kolei należy robić, by natychmiast znaleźć się na hematologii, by zacząć jak zawsze od wykluczenia najpoważniejszego rozpoznania lub jego potwierdzenia. Byłam spokojna i wiem, że nie sama z siebie. To, co rodzicom onkologicznych dzieci najbardziej pomaga, to pokój w sercu lekarza. Na ostatnie pytanie i niepokój rodziców, o to, że białaczka jest śmiertelna, odpowiedziałam ku mojemu zdumieniu z uśmiechem. Przypomniała mi się inna pacjentka leczona na białaczkę, sprzed wielu lat, o której już zapomniałam a jest obecnie matką czwórki dzieci. Ta informacja rozładowała atmosferę. Ten mój spokój, i myśl o wyleczonej to był dla mnie cud tego dnia. Mama zadzwoniła za kilka godzin z oddziału, mówiąc spokojnie, że potwierdzono białaczkę limfoblastyczną. Ucieszyła się, że trafiły natychmiast do szpitala, bo poziom płytek krwi spadł tak dramatycznie, że ze wskazań życiowych natychmiast przetoczono dziecku masę płytkową. Teraz i mama zyskała ważne doświadczenie, że życie córeczki zostało w szpitalu ocalone. Kolejny raz dziękowałam Bogu, że rodzice przyszli. Miałam świadomość, że przy tak niskim poziomie płytek, za 24 godziny stan Misi byłby dramatyczny.

Choroby hematologiczne ułatwiają kontakt z Boskim Lekarzem i przez kolejne miesiące roku każdy telefon od rodziców dziecka był dla mnie sposobnością do ufnej modlitwy. Leczenie, poprawa, nawrót, przeszczep, powikłania, cały czas zamknięcie w szpitalu, kilka miesięcy rokującej na wyleczenie przerwy i kolejny nawrót. Rodzice załamani.

Po drugim nawrocie białaczki u Michasi byłam przerażona wizją śmierci jedyne dziecko tych rodziców i świadomością, że w Polsce odmówiono jej ze względów na opracowane procedury medyczne dalszego leczenia. Byłam, tak jak i rodzice zupełnie bezradna. Przypomniał mi się Moscati oraz jego cud beatyfikacyjny uzdrowienia chorego robotnika z białaczki. Nie widziałam, jak ich wesprzeć i pomóc. Nie miałam śmiałości albo wiary, by postąpić wobec mamy Michasi tak jak Moscati wobec młodego człowieka z poważną chorobą kręgosłupa. Profesor dał temu ciężko choremu chłopakowi receptę, na której napisał: „Leczenie Eucharystią”.

Rozmawialiśmy o medycznych możliwościach dalszej terapii, a ja w myślach powtarzałam: „Matko Boża nieustającej Pomocy, uprosz pocieszenie dla nich u Twojego Syna”. Zdobyłam się na ofiarowanie już pięcioletniej Misi małego obrazka z wizerunkiem profesora Moscatiego i opowiedziałam,

79 Zdanie ze spotkania niewidomego z Jezusem (Mk 10,46–52): „(...) niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. A słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną! Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniejszym głosem wołał (...) Jezus przemówił do niego: Co chcesz, abym ci uczynił? Powiedział Mu niewidomy: Rabbuni, żebym przejrzał. Jezus mu rzekł: Idź, twoja wiara cię uzdrowiła. Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą”.

że to taki włoski lekarz, najlepszy specjalista od leczenia białaczki, który nawet po śmierci wyleczył chorego ze śmiertelnej już fazy choroby, więc warto się z nim konsultować. Dziewczynce spodobał się pomysł modlitwy i rozmowy ze „słynnym profesorem od jej choroby”.

Bezradność sprawiła, że nie tylko ja, ale rodzice, znajomi i rzesza innych osób modliła się w intencji Misi i organizowano wiele wydarzeń, by zebrać na leczenie w ośrodku zagranicznym. Misia ma 11 lat, jest zdrowa, chodzi do szkoły. Każda jej wizyta z mamą w poradni przypomina mi z radością o Boskim Lekarzu i zachęca do wdzięczności w sercu.

Mimo że wiele razy doświadczałam cudów uzdrowień, wciąż niedowierzam interwencji Boga i stawiam to samo pytanie, które nurtowało Jana Chrzciciela – Czy to Ty Jesteś? Boski Lekarz jasno wskazuje na swoje czyny i oczekuje po prostu wiary: „coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi”⁸⁰.

*

17.03.2000 r. zmarł, na ostrą białaczkę szpikową, Piotr, wieloletni przyjaciel naszej rodziny. Chorobę rozpoznaną w styczniu 2019 r. poprzedziła przewlekła białaczka mielomonocytoza. Od początku 2018 r. był wielokrotnie diagnozowany w różnych szpitalach z powodu nawracającej gorączki, bólów brzucha, mięśni i stawów. Zmarł mimo zanoszonych wielu modlitw w jego intencji. Czy to zaprzecza działaniu Chrystusa Lekarza? Nie. Sposób, w jaki Piotr przyjmował cierpienie, w jaki dawał się poprowadzić przez ten bolesny okres życia, jak to wpływało na całą rodzinę, potwierdza cudowną ingerencję Boskiego Mistrza i wyleczyło wiele innych problemów, chociażby sprawiło, że wiele osób zaczęło rozmawiać z Bogiem tylko z powodu choroby Piotra. Narastające osłabienie, ból, wymiany stawów biodrowych, transfuzje, wrywane zęby przed kolejną chemioterapią, wielogodzinne gorączki, bóle mięśni i brzucha, potworne osłabienie, zlewne poty i biegunki. Jak mógł o własnych siłach przyjmować to wszystko ze spokojem bez narzekania? W czasie odwiedzin u Piotra w Instytucie Hematologii w wieczór sylwestrowy odkryłam, że *Christus Medicus* leczy i wzmacnia na oddziale wszystkich, zarówno pacjentów, jak i lekarzy oraz odwiedzających – na duchu i ciele, a nieuleczalna choroba jest dla wybranych tylko etapem do całkowitego uzdrowienia ducha i zjednoczenia z Boskim Lekarzem.

31.12.2019 r.⁸¹ – Tego dnia Piotr nie zapisał w swoim zeszycie ani słowa⁸². Był wyczerpany. Dziękuję Bogu, że dane mi było odwiedzić go w tym ostatnim dniu roku, leżącego od dłuższego czasu na Oddziale Hematologii. Obiecałam to, kilka dni wcześniej w rozmowie telefonicznej, z nadzieją, że spełnię, bo stale jakieś okoliczności mi przeszkadzały. Gdy wchodziłam do Instytutu, brzmiały mi w sercu słowa Pana Jezusa do św. Faustyny: „Pragnę, abyś Mi towarzyszyła, jak idę do chorych” (Dz. 183)⁸³. Wiedziałam, że

80 Łk 7,20–23.

81 Znalazłam zapisane 16.07.2020 r., już po śmierci Piotra, gdzieś na kartkach, moje ostatnie z nim spotkanie w szpitalu.

82 W ostatnim roku leczenia choroby nowotworowej Piotr prowadził notatki duchowe, od 18.05.2019 r. do 15.02.2020 r. Oryginał jego dzienniczka udostępniła żona. Publikacja – Piotr Sawicki, „*Chcę do nieba*”, Warszawa 2021.

83 Cytat z „Dzienniczka” św. Faustyny nr 183, kiedy usłyszała słowa Jezusa: „W pewnym dniu rano po Komunii świętej usłyszałam taki głos: Pragnę, abyś Mi towarzyszyła, jak idę do chorych. – Odpowiedziałam, że dobrze, jednak po chwili, kiedy rozważyłam, że jak ja to zrobię, przecież siostry drugiego chóru nie chodzą towarzyszyć Najświętszemu Sakramentowi, zawsze idą siostry dyrektorki. Pomyślałam sobie, że Jezus temu zaradzi. – Za niedługą chwilę przysła matka Rafaela po mnie i mówi mi: Siostrzo, siostra będzie chodzić z Panem Jezusem, jak ksiądz idzie do chorych”.

On sam się o to zatroszczył. Bardzo chciałam, aby Chrystus Lekarz odwiedził chorego Piotra, by go wzmocnił, uleczył i pragnęłam, bym mogła Mu w tym towarzyszyć. Obym towarzyszyła duchowo, gdy Boski Lekarz przychodzi do pacjentów oddziału i nie zasłaniała Przychodzącego. Miałam nadzieję, że moje pragnienie spotkania z Piotrem ukryte jest w pragnieniu Boga, by nawiedzać chorych w szpitalu. W Klinice nieustannie obecna, jak Anioł Stróż, wiernie towarzyszyła mężowi dzień i noc żona Bogusia, lekarz psychiatra. Przywitała mnie na korytarzu promiennym uśmiechem, który nie zdołał ukryć zmęczenia. Z ogromną wdzięcznością przejęła przyniesione drobiazgi: płyn do płukania jamy ustnej w stanie zapalnym po chemioterapii dla Piotra i krem do jej rąk wysuszonych ciągłym myciem. W drzwiach sali chorych spotkałam sąsiadkę i przyjaciółkę rodziny Sawickich, lekarzkę internistkę Grażynkę K., właśnie wychodzącą od Piotra, który zasnął po nieprzespanej nocy. Ogarnęła naszą lekarską trójkę fala dziecięcej radości, znacznie głębszej niż ta panująca na mieście z powodu zbliżającego się Sylwestra, którego wolałyśmy spędzić w Instytucie. Cudownie orzeźwiająca po męczącym dniu lekarskiej pracy była ta radość rzadko widzących się przyjaciół, nagle razem obecnych przy łóżku chorego, na niecodziennym konsylium, zwołanym nieświadomie przez śmiertelnie chorego Piotra. Przypomniały mi się słowa dr Krystyny Osińskiej: „(...) sam chory może być twórcą wspólnoty. Sam może być motorem jej powstania. Chodzi tu o wspólnotę przyjaciół (...)”⁸⁴. Każdy nasz pomysł rozwiązania doraźnych problemów opieki nad Piotrem był bezcenny. I właśnie Naczelnny Boski Lekarz zorganizował nam tę wspólną naradę, bo żadna z nas nie planowała tego spotkania na oddziale.

Doktor Grażynka K. pierwsza zauważyła, że nasza radość i promienne uśmiechy to dziś najważniejsze lekarstwo dla umęczonego chorobą Piotra. A wydaje się, cóż może uśmiech, gdy potrzebna mu jest jeszcze mocniejsza chemioterapia? Piotr wyglądał na wyniszczonego. Nie chciałam go budzić swoim przyjściem, a była dobra okazja byśmy z Bogusią dokończyły rozmowę o dzisiejszym, gorszym stanie męża, narastającym bólu brzucha po każdym jedzeniu, wymiotach i sposobach przygotowania posiłków na oddziale oraz ich wspólnym „mieszkaniu” w szpitalu.

Piotr był bardzo wychudzony, sen nie usunął cierpienia z jego twarzy. Gdy się obudził, spojrzał na mnie ze zdumiewającą i zaraźliwą radością w oczach, że jestem. Jakie ucieszone oczy! Mimo mojego uśmiechu dostrzegł mój niepokój o niego, bo wzruszony zapytał: „Grażynka, wiesz, że ja już z tego nie wyjdę?”. Był mimo tych słów zaskakująco spokojny, przyzwalający na wszystko, co się z nim dzieje i ten jego Boży pokój mnie ogarnął. Potem jak chłopiec wyznał, że jest głodny, bo do szesnastej niewiele zjadł, w nocy wymiotował. Bogusia zaczęła przygotowywać kisiel z kleikiem ryżowym i musem owocowym, lekkie i kaloryczne jedzenie, upewniając się, że mąż ma na to ochotę. Automatycznie podniosłyśmy wezglowie łóżka do pozycji siedzącej, chwila poprawiania pościeli. Piotr kolejny raz opowiadał mi swoje odkrycie z 33-dniowych rekolekcji szpitalnych; że wszystko robił źle, jaki był głupi, gdy ofiarował swe cierpienie Bogu o własnych siłach, co jest przecież zawsze skażone jego pychą własną, a ofiarowanie przez Ręce Maryi gwarantuje, że Ona w swej pokorze i czystości przekaże Bogu jego dar, ofiarowaną chorobę. Dziękował Jezusowi za to odkrycie. Starał się teraz wszystko robić z Maryją.

84 Cytat z książki pt. *Twórcza obecności chorych* (Warszawa 1983) dr hab. n. med. Krystyny Osińskiej, specjalistki chorób płuc i psychiatry, społecznika, autorki licznych artykułów i kilku książek.

To nieprawdopodobne, że ten silny, niezależny i zaradny, zawsze samodzielny Piotr, który wszystko potrafił samodzielnie załatwić, nie potrzebując pośredników, teraz, skrajnie bezradny i bez sił nie był w depresji, ale cieszył się, że własne cierpienie może ofiarować przez Ręce Maryi. Tajemnica Chrystusa Lekarza. Widać, jak choroba zabijała ciało Piotra, ale duchem był coraz silniejszy.

Piotr bardzo cieszył się, że nasi znajomi – Staś z Kasią, zorganizują dla medycznej grupy Sylwestra tym razem u siebie w domu. W rodzinnym domu w Radzyminie, gdzie od wielu lat był organizowany tym razem się nie odbędzie. Prosił, abym pozdrowiła w Nowym Roku od niego wszystkich tam zebranych przyjaciół, by wiedzieli, jak cieszy się, że kontynuują tradycję wspólnego sylwestra medyków.

Piotr zaczął jeść z apetytem, ale po kilku łyżkach ból brzucha wrócił i zmusił go do przerwania posiłku. Wróciliśmy do rozmowy. Bogusia przypomniała, że w Nowy Rok – 1 stycznia 2020 r. – przypadną 67. urodziny Piotra. Uświadomiłam sobie po raz pierwszy, że urodził się w święto swojej ukochanej Matki Bożej, Świętej Bożej Rodzicielki! Pomyślałam, że to Ona naprawdę zrodziła w nim to nowe życie ufnego dziecka. Przeprowadziła przez tę chorobę i czule uczyła powierzać się Bogu. Nosił wiernie i nieprzerwanie na piersi, widoczny teraz przez rozpiętą piżamę Jej znak, szkaplerz karmelitański⁸⁵, znak obietnicy Maryi, która tych, którzy go noszą, zapewniała, że wybawi z czyśćca w pierwszą sobotę po ich śmierci. Piotr był pod płaszczem Maryi. Jedyne, co mogłam mu ofiarować w prezencie, to dłuższą dziś obecność i książkę pt. „*Gdy tylko spojrzysz niebieskie oko*”⁸⁶. Wiem, że Bogusia wieczorami czytała Piotrowi na głos różne książki, siedząc na brzegu szpitalnego łóżka, a ta lektura ciekawie ukazuje sylwetki mało znanych Polaków.

Obchód lekarski wieczorny. Przyszła pani doktor i w związku ze znacznie obniżonym poziomem hemoglobiny zleciła kolejne przetoczenie krwi, pielęgniarka sprawnie podłączyła kroplówkę.

Piotrowi najbardziej dziś zależało na tym, abyśmy z Bogusią poszły do kaplicy w tylnej części korytarza oddziału hematologii na Mszę Świętą o godz. 18:00, aby podziękować za cały rok. Bardzo ubolewał, że nie jest w stanie tam dotrzeć, że nie ma już sił uczestniczyć. Kapelan ks. dr Marcin, chodząc od sali do sali, zapraszał pacjentów i nas także na Eucharystię, a słysząc bezsilny żal w głosie Piotra, pocieszał go szeptem: „Panie Piotrze, przecież pan dzięki temu, ma co ofiarować Bogu, i to w tylu intencjach”. To było dobre duchowe wsparcie Najlepszego Lekarza. Nie tylko dla Piotra, ale i dla mnie. Przypomniały mi się kolejne słowa dr Krystyny Osińskiej z książki *Twórcza obecność chorych*: „(...) choroba jest powszechnym darem... choroba jest znakiem łaski... sygnałem szczególnego spotkania z

85 Szkaplerz jest znakiem zbawienia. Jako pierwszy otrzymał go św. Szymon Stock, szósty przełożony generalny zakonu karmelitów z rąk Maryi, którą wielokrotnie błagał o ratunek dla zakonu. W czasie modlitwy w Cambridge, w nocy z 15 na 16 lipca 1251 r., ujrzał Bożą Rodzicielkę w otoczeniu aniołów. Podała mu Ona brązową szatę, wypowiadając jednocześnie słowa: „Przyjmij, synu, szkaplerz twego zakonu jako znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i wszystkich karmelitów. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania”. Szkaplerz będący znakiem maryjnym zobowiązuje do chrześcijańskiego życia, ze szczególnym ukierunkowaniem na uczenie Najświętszej Maryi Dziewicy potwierdzanym codzienną modlitwą *Pod Twoją obronę*.

86 Książka „*Gdy tylko spojrzysz niebieskie oko*” opublikowana w 2019 r. przez Wydawnictwo Siostr Loretanek, to opowieść o prof. Kazimierzu Noiszewskim – polskim okuliście i jego błogosławionej córce lekarce bł. dr Ewie Noiszewskiej oraz rodzinie Noiszewskich. Autorka – dr n. med. Alicja Moszczyńska-Kowalska – specjalista okulistka, zainspirowana sylwetką pierwszej błogosławionej polskiej lekarki, patronki Oddz. Mazowieckiego Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, próbując sięgnąć do źródeł świętości bł. dr Ewy Noiszewskiej, niepokalanki, wydobyła z cienia człowieka o wielkich zasługach dla polskiej medycyny, a zwłaszcza okulistyki.

Bogiem... choroba jest tajemnicą, bo każdy choruje inaczej”⁸⁷. Tęsknota Piotra za Eucharystią udzieliła mi się. Miałam nadzieję, że mimo przedłużających się rozmów i odwiedzin będzie czas na Mszę Świętą.

Bogusia opowiedziała mi o dobroci tutejszych lekarzy i pielęgniarek, niektórzy prosili ją o modlitwę, o wiarę, bo nie dają już rady w tej trudnej pracy, gdzie pacjenci wciąż umierają. Oni tęsknili za obecnością Boskiego Lekarza, upominali się o naszą modlitwę, która ich wzmocni i uratuje umierających. I nagle w porywie serca wpadłam na pomysł noworocznego prezentu dla zespołu medycznego. Miałam ze sobą w torbie sporo książek z czterotomowej zeszytowej serii *Idąc za przykładem świętych lekarzy* opublikowanych przez nasze Środowisko Medyczne Świętej Rodziny na Zaciszu. Bogusia chwyciła torbę i z radością biegała po oddziale z tymi prezentami. Pielęgniarkom wręczała tomiki zielone, ze słowami polskiej położnej Stanisławy Leszczyńskiej lub niebieskie z rachunkiem sumienia i sposobem pracy krakowskiej pielęgniarki bł. Hanny Chrzanowskiej. Lekarzom dawała tomik brązowy ze słowami pierwszego świętego lekarza XX w., Włocha, św. prof. Józefa Moscatiego lub zielony ze sposobem pracy św. Joanny Beretty Molli. Aż miło było popatrzeć, jak się uwijała z pasją. Wydawało mi się wcześniej, że Bogusia pod koniec trudnego dnia jest zmęczona, a widziałam, jak biegała niczym nastolatka po oddziale i z narastającym uśmiechem rozdawała, wdzięczna personelowi, książkowe prezenty. To jest ta radość dawania, która pomnaża siły. Pomyślałam, że może jej „mieszkanie” (tuż obok kaplicy Boskiego Lekarza) w szpitalu i nieustanne bycie do dyspozycji Piotra i dawanie siebie, nie było dla niej tak trudne, jak mi się wydawało. Może dzięki Eucharystii jej siły nie ulegały wyczerpaniu? „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię”⁸⁸.

Dochodziła 18:00. Piotr zakończył rozmowę telefoniczną z synem i ponaglał Bogusię zabierającą z sali chorego kolejne książki, aby nie spóźniła się na Eucharystię. Włączyłam się w obdarowywanie, aby przyspieszyć, więc i ja otrzymałam w zamian parę uśmiechów od obdarowanych. Ucieszyłam się, że msza święta na hematologii jest dopiero wieczorem, ponieważ nie zdążyłam być w tym dniu rano i miałam nadzieję i pragnęłam, aby to było jakoś możliwe w tym dniu. Ksiądz kapelan Marcin Ł. poprosił mnie o pierwsze czytanie i psalm, a wcześniej poczekał na nas kilka minut, aż dotrzemy, i dzięki jego cierpliwości nie spóźniłyśmy się. Przez myśl mi przemknęło, ile razy spóźniam się jako lekarz do pacjentów, a tu *Christus Medicus* czekał na mnie, by mnie sobą napełnić. Piękna homilia dziękczynna za łaskawość Boga, jego dary w tym roku, za osobę Klary Badano⁸⁹. Wielka radość, że wszyscy mogliśmy przyjąć Ciało i Krew Jezusa, pod dwiema postaciami. Pomyślałam, że przestrzeń, w której działa *Christus Medicus* jest ogromna. Eucharystia to najświętsza i najmocniejsza terapia. Szpital pełen chorych onkologicznie pacjentów, ale i chorych duchowo odwiedzających. Chrystus zajął się nami wszystkimi. Po zakończonej mszy świętej i błogosławieństwie ks. Marcin obdarował mnie obrazkiem i książką *Jasne Światło* Mariagrazii Magrini o życiu bł. Klary Badano.

⁸⁷ Por. K. Osińska, *Twórcza obecność chorych*, Warszawa 1980.

⁸⁸ Mt 11,28.

⁸⁹ **Błogosławiona Chiara Luce Badano** (1971–1990) – włoska nastolatka chorująca na złośliwy mezenchymalny nowotwór kości (*Osteosarcoma - mięsak kościopochodny, najczęściej rozpoznawalnym nowotwór pierwotny kości u dzieci i młodzieży*), który zaakceptowała: „Ważne jest wypełniać wolę Bożą, to znaczy zaangażować się w grę, którą On prowadzi... Czekam na mnie inny świat i nie pozostało mi nic innego, jak mu się oddać. Czuję się teraz wciągnięta we wspaniały plan, który powoli, powoli się przede mną odkrywa. Tak bardzo lubiłam jeździć na rowerze, a Bóg zabrał mi nogi, ale dał mi skrzydła...” (Por. M. Magrini, *Jasne światło. Błogosławiona Chiara Badano*, przeł. D. Chodyniecki, Częstchowa 2017).

Dziękując za nieoczekiwany prezent, obiecałam, że będę modlić się za księdza kapelana i o zdrowie dla chorych z Oddziału Hematologii. Ksiądz Marcin szybko zareagował: „Pani doktor! Prosić Klarę jedynie o uzdrowienie to za mało! Prosić o cud uzdrowienia to strata czasu! Ona była światłem, aby człowiek cierpiący przyjął cierpienie, żył w jedności i bliskości z Bogiem, wypełniał Wolę Bożą”. To dopiero ważna, lecznicza porada dla mnie od Chrystusa Lekarza, bo tak odczytałam słowa księdza kapelana. Uświadomiłam sobie, jak ja nadal mimo towarzyszenia choremu Piotrowi trwałam w błędnym przekonaniu, że pomoc Boga w szpitalu sprowadza się do wyleczenia chorego. Teraz zrozumiałam, że prosząc Chrystusa Lekarza jedynie o zdrowie ciała, ograniczam to wszystko, co On chciałby mi dać.

Pomyślałam, że Piotr, drogi memu sercu pacjent, o którego szczególnie się modliłam – przyjął swoje cierpienie i pragnął wypełnić wolę Boga. Jemu pewnie nie trzeba takich spraw tłumaczyć. Zrozumiałam, dlaczego patronką kaplicy Instytutu Hematologii została ta młodzieńca „święta od akceptacji cierpienia”. „(...) każda choroba może być czynnikiem uwrażliwiającym na działanie łaski (...)”⁹⁰, a na Piotra spadło tak wiele chorób, może dlatego zyskał umiejętność zgadzania się na wszystko ze spokojem serca... „Dostałeś dar w garść, Bracie” (dr. K. Osińska).

Żał było wychodzić z oddziału, gdzie i mnie dotknął *Christus Medicus*, otwierając mi serce na przedziwną Swoją Obecność w szpitalu, żał rozstawać się z Piotrem i Bogusią, ale czas odwiedzin już dawno minął.

Przypominałam sobie, że św. Augustyn – wielki Doktor Kościoła, w swoich homiliach określeniem *Medicus Christus* posłużył się przede wszystkim, aby wyjaśnić Tajemnicę Odkupienia. Przychodząc zdrowa fizycznie do śmiertelnie chorego Piotra, poczułam się na koniec roku w prosty sposób objęta tą tajemniczą leczniczą terapią ducha – poprzez spotkanie z pacjentem, który dał się leczyć Chrystusowi Lekarzowi, przez spotkanie i z Nim samym poprzez Eucharystię, przez cichą obecność Boskiego Mistrza w kaplicy szpitalnej i przez wydarzenia na oddziale w dniu odwiedzin. Czułam się zdrowa, ale doświadczyłam prawdziwości słów św. Augustyna: „nikt się tu nie urodził, któremu Ten lekarz nie byłby potrzebny (...) On jest cały naszym lekarzem, jest nim rzeczywiście”⁹¹. Chciałabym osobiście zapraszać Mistrza na konsultacje do moich pacjentów, ale także do terapii własnych chorób duchowych.

*

Kim dla współczesnych lekarzy jest Chrystus Lekarz?

W Polsce wiele osób, które indywidualnie odkryło, że *Christus Medicus* jest naszym lekarzem, podejmuje poza pracą wspólne działania. Oddział Mazowiecki Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich (KSLP)⁹² wybrał w 2016 r. na swoją patronkę dr Ewę Noiszewską, dbając o systematyczny rozwój duchowy lekarzy na wzór cichej, ukrytej Lekarki dbającej o nieustanny kontakt z Mistrzem. Lekarze z oddziału pomorskiego KSLP⁹³, organizują konferencje pt. „Spotkania z Etyką Lekarską” pogłębiające duchowość lekarza, aby propagować w środowisku medycznym przesłanie, że:

⁹⁰ Por. K. Osińska, *Twórcza obecność chorych...*

⁹¹ Por. <http://docplayer.pl/16321230-Chrystus-lekarzem-i-lekarstwem-z-nieba-w-swietle-homilii-sw-augustyna-doevangeli-i-pierwszego-listu-jana-apostola.html>.

⁹² www.kslpmazowsze.pl

⁹³ www.kslppomorze.pl

„Dla duchowości lekarza, chcącego pogłębić w sobie nowe człowieczeństwo, istotne jest, że Jezus Chrystus jest wzorem doskonałej miłości do bliźniego... pouczył nas tym samym, że cierpienie towarzyszące ofierze składanej z miłości ma moc oczyszczającą i udoskonalającą. Jezus dał nam również doskonały przykład postawy bycia sługą, która jest właściwa dla każdego, w tym dla lekarza”⁹⁴.

Na świecie od 25 lat działa z rozmachem, założona w 1997 r. w Michigan fundacja *Christus Medicus*⁹⁵, której misją jest dzielenie się uzdrawiającą miłością Jezusa Chrystusa w opiece zdrowotnej, obronie życia i wolności religijnej oraz ochronie ubogich i bezbronnych. Opowiada się za uzdrawianiem skoncentrowanym na Chrystusie, które uznaje wrodzoną godność każdego pacjenta, znaczenie indywidualnego sumienia oraz przestrzeganie zasad nauki Chrystusa jako podstawowych przy ocenie propozycji dotyczących polityki zdrowotnej. Fundacja *Christus Medicus* pracuje nad wypełnieniem swojej misji poprzez politykę i edukację publiczną, możliwość katolickiej opieki zdrowotnej i wzmacnianie katolickich pracowników służby zdrowia.

Lekarze, którzy wierzą, że Chrystus Lekarz jest i działa pośród nas, mogą zdziałać więcej, bo nie o własnych siłach działają. Oni po prostu ufają Jego Słowu: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których Ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo Ja idę do Ojca”⁹⁶.

Grażyna Rybak, specjalista pediatrii
grazyna.rybak@op.pl
604 935 427

94 ks. Waldemar Seremak (SAC) 28.04.2028, Gdańsk, Wykład na Konferencji: XVII Gdańskie Spotkania z Etyką Lekarską

95 <https://christusmedicus.org/>

96 J 14,12.